Nr 265 We Lwowie Czwartek dnia 24. Września 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Pérès 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Cesarz w Czechach.

Lwów 23. września.

Nie zwykliśmy wprawdzie do podróży oficjalnych głów koronowanych i do hołdów, przy tej sposobności im składanych, zbyt wielkiej przywiązywać wagi, ale tym razem trzeba koniecznie przyznać, że podróż cesarza Franciszka Józefa I. do Czech jest niezawodnie wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia nietylko dla dalszego rozwoju stosunków między obiema narodowościami, zamieszkującemi ten kraj koronny, ale w ogóle dla wewnętrznej polityki monarchji austro-węgierskiej, a w szczególności jej połowy przedlitawskiej. Że podróż ta od chwili, w której ją postanowiono, do chwili obecnej, kiedy ona wchodzi w wykonanie, znaczenie swoje i swoją tendencję zmieniła, rzecz pewna, to też bynajmniej nie można się dziwić, że artykuły, poświęcone odwidzinom cesarskim w Czechach z przed kilku miesięcy zupełnie inaczej brzmią, aniżeli artykuły, które dzisiaj mamy sposobność czytać.

Przed rokiem stała jeszcze na porządku dziennym dyskusji publicystycznej sprawa ugody między Niemcami a Czechami, która wtedy, dzięki inicjatywie rządu, była przedmiotem bezpośrednich rokowań między reprezentantami obu narodowości. Zdawało się wtedy, że dzieło, rozpoczęte w myśl intencyj cesarza, pomyślnym będzie uwieńczone skutkiem. Wiele przyjaźniej do tej nadziei uprawniało. Przedstawiciele najwybitniejsi obu narodowości zwaśnionych zgodzili się na punktacje przedugodowe i podpisali zgodnie protokoły konferencyj wiedeńskich. I wystawa krajowa, będąca jeszcze wówczas w stadjum przygotowawczem, inny miała mieć charakter, aniżeli ten, który potem z natury rzeczy przybrała. Gdyby się ugoda była powiodła, byliby Niemcy, którzy się zrazu od udziału w wystawie usunęli, także w niej uczestniczyli, tak, że wystawa byłaby mogła być poczytywaną za znamienite dzieło pokojowe. Wśród takich warunków i podróż cesarska inaczej byłaby wyglądała. Byłaby ostatecznem uwieńczeniem dzieła pokojowego, byłaby jego tryumfalnym finałem, w którym obie narodowości, dotychczas zwaśnione, składają wiernopoddańczą czołobitność i homagjalne hołdy temu, z którego bezpośredniej inicjatywy wyszła ugoda. Tak też owa podróż była projektowaną i tak ona wyglądała w wyobraźni tych, którzy pierwszy dla niej układali program.

Es wär' zu schön gewesen, es hat nicht sollen sein... Od owej chwili zmieniło się w Czechach ogromnie dużo. Młodoczesi, przeciwni od pierwszej chwili ugodzie w tej formie, w jakiej ją ułożono we Wiedniu na konferencjach, odbytych pod prezydencją hrabiego Taaffego, rozwinęli przeciw niej szaloną agitację i skuteczną. Reprezentanci narodu czeskiego, którzy podpisali protokoły wiedeńskie i którzy mieli się przyczynić do przeprowadzenia ugody, znikli po prostu z widowni politycznej, ich miejsce zajęli reprezentanci inni, którzy o ugodzie, a raczej o wiedeńskich punktacjach ugodowych nic słyszeć nie chcieli.

Ugoda upadła. Wśród takich warunków zmieniła naturalnie wystawa krajowa w Pradze pierwotny swój charakter — zmieniła się także i podróż cesarska. Wystawa nie jest ostatecznym wyrazem pokojowego załatwienia sporu narodowościowego w Czechach, podróż cesarska nie jest koroną ugody.

Że z wystawą krajową rzecz tak się ma, tego chyba dzisiaj, gdy ona już prawie na ukończeniu, dowodzić nie potrzeba, co się zaś tyczy podróży cesarskiej, to co do jej charakteru, nie pozostawia żadnej wątpliwości urzędowy program, dla niej ułożony. Rozpada się ona na dwie części, na czeską i niemiecką. Czechów odwidzi cesarz w Pradze, Niemców w Libercu i w tym fakcie, na zewnątrz tak widocznym i wprost w oczy bijącym, objawia się tendencja odwidzin cesarskich. Fakt podzielonej, że się tak wyrazimy, wizyty, ma światu politycznemu uwidocznić, że nie udało się pogodzić dwóch zwaśnionych narodowości, że one tak samo jak dawniej, w zaciętej ze sobą trwają walce. Taki jest niezawodnie charakter podróży cesarskiej do Czech. Co do skutków politycznych, to sądzimy, że jeszcze zawcześnie o nich pisać i zdaje nam się, że pisma narodowo-liberalno niemieckie zanadto się spieszą, jeżeli ją chcą wyłącznie dla swoich narodowych i politycznych celów wyzyskać. Już dzisiaj starają się owe pisma wysunąć na pierwszy plan, by Niemców w najkorzystniejszem przedstawić świetle jako tych, którzy wytrwale stoją przy ugodzie, ułożonej we Wiedniu. Znamy pobudki tej wrzekomej bezinteresowności niemieckiej i nie ma w niej dla nas nic wzruszającego. Punktacje wiedeńskie są przedewszystkiem dla Niemców korzystne, toż nic dziwnego, że domagają się ich urzeczywistnienia. I hrabia Taaffe mówił, że trwa przy punktacjach protokołów wiedeńskich, mimo to sądzimy, że modra Wełtawa wiele jeszcze wody uniesie do morza, nim z owych punktacyj przedugodnych zrobi się istotna ugoda. Chybaby obecność cesarza w Czechach coś w tej mierze zmieniła. Ale o tem potem.

Wybory do Sejmu krajowego w roku 1889.

Krajowe biuro statystyczne przy Wydziale krajowym, pozostające pod kierownictwem prof. dra Tadeusza Pilat'a, wyda niebawem kilka prac, zasługujących na obszerniejszą wzmiankę.

Pierwszą pracę już zupełnie wykończoną, stanowią: „Wybory do Sejmu krajowego w roku 1889", na podstawie aktów wyborczych i innych źródeł urzędowych, opracowane przez aplikanta konceptowego Wydziału krajowego, p. Zdzisława Gaszyńskiego.

Autor podnosi przedewszystkiem w swej pracy trzy zmiany, zaszłe od ostatnich wyborów, dokonanych w roku 1883, w ordynacji wyborczej, a mianowicie: zmiana w rozgraniczeniu okręgów wyborczych dla grupy gmin wiejskich, iż każdy z 74 powiatów politycznych stanowi osobny okręg wyborczy dla wyboru posłów z gmin wiejskich; następnie zmiana, iż prawo wybierania w grupie gmin wiejskich, na równi z wyborcami, wybranymi przez te gminy, służyć ma odtąd tym tylko posiadaczom dóbr tabularnych, płacającym mniej niż 100 zł. podatku, którzy opłacają przynajmniej 25 zł. podatków realnych; trzecia wreszcie zmiana polega na przeniesieniu miejsca wyboru w grupie większych posiadłości z Zaleszczyk do Czortkowa.

Ogólna liczba gmin w kraju wynosi obecnie 6232, z których 15 wybiera posłów w grupie gmin miejskich, tak, iż do okręgów gmin wiejskich należy 6217 gmin.

Wybory do Sejmu przeprowadzone w przededniu nowego spisu ludności, który wykazał znaczny wzrost ludności w całym kraju, powinny były — zdaniem autora — wykazać przyrost prawyborców. Tymczasem rezultat jest wprost przeciwny. W roku 1876 było 508.617 prawyborców; w r. 1883 było 537.923, czyli o 29 306 wyborców więcej; obecnie zaś liczba prawyborców zmniejszyła się o 6608, czyli o 0·12%, niż w r. 1883.

Zniżka ta sama przez się nie jest zastraszającą, ale, gdy się zważy, że ze wzrostem ludności, nie obniżenia, ale znacznego powiększenia spodziewać się należało, ma ona niewątpliwie swoje znaczenie. Pan Gaszyński podnosi, że zmniejszenie się liczby prawyborców wskazuje na to, iż z rozwojem stosunków gospodarczych zaczyna występować i u nas, choć dotąd nieznacznie, tendencja do zmniejszania się gospodarstw samoistnych, których dochód nie pochodzi przeważnie z pracy w gospodarstwach obcych.

Obok tej ogólnej tendencji współdziałać tu mogły — zdaniem autora — jeszcze szczegółowe przyczyny. Do takich przyczyn zalicza autor głównie ruch emigracyjny ludności wiejskiej do Ameryki, szczególniej z zachodnich powiatów kraju. Ruch ten owładnął wiele powiatów, a powoduje, iż emigrujący pozbywają się zupełnie swej własności i ziemi, przez co uszczuplają liczbę prawyborców. Na ich miejsce nie wstępują nowi podatkujący, gdyż najczęściej mienie ich nabywają miejscowi, którzy już wpierw byli prawyborcami. Dalszą przyczyną będzie upadek zajęć rzemieślniczych po miasteczkach i mniejszych miastach, spowodowany również okolicznościami, a zwłaszcza niemożnością sprostania konkurencji wyrobów obcych i lichwą.

W ogóle w całym kraju udział prawyborców w głosowaniu na wyborców był mało ożywiony, podobnie, jak w roku 1883, co do pewnego stopnia tłumaczy autor tem, że wybory pośrednie w ogóle nie obudzają tego interesu u ludności, co wybory bezpośrednie. Przy ostatnich prawyborach tylko w jednym okręgu, to jest w Bóbrce, głosowało więcej, jak połowa uprawnionych, mianowicie 51·88%, w Stryju wzięło udział 44·83% uprawnionych, w Staremmieście 41·33%, w Przemyślanach 41·11%. Do okręgów, wykazujących najniekorzystniejszy procent głosujących, zaliczają się: Biała 9·96%, Myślenice 9.87%, Nadwórna 9·71%.

W poprzednich wyborach sejmowych w 4 okręgach gmin wiejskich odbywało się podwójne głosowanie, przy ostatnich wyborach było takich okręgów ośm: Brzeżany, Brzozów, Gródek, Grybów, Jasło, Łańcut, Ropczyce i Stanisławów.

We wszystkich 74 powiatach było w grupie mniejszej własności ogółem 12.347 uprawnionych do głosowania; głosowało 11.244 wyborców, 384 głosów było nieważnych, a pozostałe głosy w liczbie 10.860 padły w następującym stosunku: na większych właścicieli 50·48%; na księży łacińskich 0·86%; na księży ruskich 7·37%; na urzędników rządowych 10·05%; na członków inteligencji miejskiej 20·87%; na kupców lub przemysłowców 0·02%; na włościan 10·65%.

Walka wyborcza była, jak wiadomo, dosyć zacięta — w ośmiu bowiem okręgach przyszło do powtórnego głosowania, a w Brzeżanach aż losem wybierano posła, który po unieważnieniu kilku głosów dopiero otrzymał tę znaczniejszą różnicę głosów.

Przechodząc do wyborów z grupy miast, podnosi autor, na podstawie ostatniego spisu ludności, że w 15 miastach, stanowiących okręgi wyborcze miejskie, wzrosła liczba ludności o 48.526 mieszkańców, czyli o 13·25%. Stosunkowo nie tak znacznie wzrosła liczba uprawnionych — bo o 1.282, co procentowo jako 0·44% się przedstawia. Miasta: Biała, Brody, Stanisławów, Stryj i Tarnopol wykazują nawet zmniejszoną liczbę uprawnionych.

W miastach najznaczniejszy udział w głosowaniu zaznaczyć wypada w Tarnopolu, gdzie głosowało 77·29% ogółu uprawnionych, a walka wyborcza najbardziej była ożywioną. Najsłabszy udział — bo od 30—40% — wykazują miasta: Brody, Stryj, Lwów i Tarnów; najsłabszy Stanisławów — bo tylko 18·95%.

Przy wyborach z większych posiadłości podnosi autor, że w grupie tej wybory przez pełnomocnictwo przybrały takie rozmiary, że głosy pełnomocników stanowiły przy ostatnich wyborach przeszło 52%. Największą przewagę pełnomocnictw wykazuje okręg krakowski.

Ciągłe zwiększanie się liczby wyborców (w roku bowiem 1876 wynosiła 2.086, w r. 1883 2.235, obecnie zaś 2.419) dowodzi — jak podnosi autor — że większe majątki ulegają coraz więcej parcelacji. Inne przyczyny — jak: podwyższenie podatków, rozdział dóbr wskutek działów spadkowych, które wpływają stale na powiększenie się wyborców z tej grupy — działały w równej mierze i w latach poprzednich. W porównaniu z rokiem 1883, jeden tylko okręg wyborczy większych posiadłości, tj. krakowski, wykazuje tylko o jednego uprawnionego do głosowania mniej, zresztą we wszystkich okręgach jest przyrost, tak, że, gdy przeciętnie na 51 uprawnionych wypadał jeden poseł w r. 1883, obecnie jeden poseł przypada prawie na niespełna 55 uprawnionych.

Z liczby 1.312 oddanych głosów okazało się przy sprawdzeniu wyborów 114 głosów nieważnych, czyli 9·59%; pozostało zatem ważnych głosów 1.188. Głosy te rozdzieliły się w ten sposób, że 78·77% padło na właścicieli większych posiadłości; w jednym okręgu padły głosy na księdza, co stanowi 1·12%; w dwóch okręgach na urzędników, czyli 5·71%; reszta 14·45% padło na osoby, należące do inteligencji miejskiej.

Porównując z rokiem 1883, okazuje się, że na korzyść większych właścicieli oddanych było więcej głosów, natomiast o tyle prawie zmniejszył się procent głosów, oddanych na osoby, do inteligencji miejskiej należące. Głosy, oddane na duchownych i urzędników, pozostają prawie w tym samym stosunku.

Płochość Warszawy.

Powyższy tytuł wyjmujemy z warszawskiej korespondencji, zamieszczonej w *Now. Reformie*, w której znajdujemy następujące uwagi — za które naturalnie wszelką odpowiedzialność pozostawiamy dotyczącemu korespondentowi i *N. Reformie*.

„Rysem znamiennym ludności warszawskiej, a więc i jej dziennikarstwa jest pewna płochość, która za pierwszym idąc popędem, rzadko przed siebie i po za siebie patrzy, gdyż tylko chwilę bieżącą ma na oku. Dopiero zwolna — często niestety zapóźno — nadchodzi opamiętanie, a za niem troska iż w takim to; a w takim wypadku postąpiło się bez szczypty refleksji.

Podobnie też stało się w sprawie otwarcia odnowionego teatru Wielkiego. W pierwszej chwili entuzjazm w tłumach, sztucznie wyhodowany przez prasę, goniącą za nowinkami, entuzjazm, któremu nie wiele umysłów i pism trzeźwiejszych zdołało się oprzeć teraz w dni kilka gdy z po za piany reklam te i owe wyłoniły się szczegóły, przejawia się niesmak, przejawia żal... Do kogo? Ha! trudno tutaj jednostki zarzutami obarczać, skoro zawinili nie ludzie, jeno ów wyżej wspomniany temperament motyli, a może i warunki życia ścieśnionego, ograniczonego, amputowanego na każdym kroku przez rząd nieuczciwy, warunki życia, w których każda nowość już dla tego samego nęci, że jest gościem rzadko u nas widywanym.

Opisami świetnego urządzenia, zapowiedziami dekoracyj wspaniałych, obietnicami repertoaru znakomitego, szpaltami, pełnemi pochwał dla prezesa teatrów, jen. Palicyna, część dzienników mimowoli — boć o zły zamiar nikt ich nie posądza — doprowadziła do tego, że masy, jak zwykle i mało wiedzące i wrażliwe zaczęły wielbić rząd, oraz jego szczodrobliwość, z jaką sypnął 650.000 rs. na teatr polski. „Przecież nie taki djabeł czarny, jak go malują — powtarzał ten i ów z miną dyplomaty — sypnęli pienądzmi ochoczo i hojnie!"

Te słowa odźwierciadlają dosadnie, dosadniej może, aniżeli wiele innych okoliczności, przygnębienie teraźniejsze Polaków w Kongresówce, które w ich umysłach zatarło nawet poczucie należnych im praw poddanych rosyjskich. A czyż to my nie płacimy podatków na równi z innymi? A czyż to za owe podatki nie mamy prawa żądać od władzy, by dostarczyła nam bezpieczeństwa na zewnątrz i wewnątrz, wymiaru sprawiedliwości, szkół, wygodnych komunikacyj, a wreszcie wszelkich instytucyj, zaspokajających, jak właśnie teatr, wrodzone człowiekowi cywilizowanemu potrzeby estetyczne? O tem wszystkiem dzisiaj, pod nawałem coraz to świeższych praw wyjątkowych, niemal każdy zapomina zupełnie, dziękując pokornie opiekunom, iż łaskawie pozwalają mu oddychać tem samem, co i oni powietrzem.

Zresztą prawie wszyscy nie pamiętają także o tem, iż grosz, za który odbudowano Teatr Wielki, jest polskim, który chyba przez ironję na teatr można było przeznaczyć! Owe sumy bowiem pochodzą nie z p o d a t k ó w o g ó l n y c h, lecz z tak zwanego funduszu użyteczności publicznej. Ten ostatni powstał z zysków, zgarnionych przez towarzystwo kredytowe ziemskie, a więc z owych procentów nadmiernych, które, skutkiem ustawy przestarzałej, dzisiaj wśród ogólnego obniżenia stopy procentowej i tańszego kredytu nieodpowiedniej, muszą opłacać od pożyczek zaciągniętych obywatele ziemscy, rujnowani na każdym kroku i prześladowani przez rząd, bo stanowią rdzeń narodu i kość z kości naszych. Tak więc odnowiony Teatr Wielki urósł na gruzach naszej większej własności.

To przypomnienie studzi obecnie entuzjazmy zbyt wrzące.

Nowy gmach, zeszpecony zresztą od frontu usunięciem jednego rzędu kolumn, zbyt grubemi słupami, podtrzymującemi podjazd i dwoma zbiornikami świeżego powietrza, wybudowanemi na skwerze w formie bardzo niezgrabnej, ładną posiada widownię i kunsztowne urządzenia sceniczne, choć za sumę 930.000 rs. (o 280.000 rs. przekroczono kosztorys) można było co prawda, nowy wystawić teatr.

Czy teatr ten stale będzie przybytkiem polskich Muz — nie wiem, opera przecież już obecnie tylko po włosku śpiewa. Również warto zwrócić uwagę i na inny dotychczas niebywały fakt w stosunkach teatralnych: drugim dyrektorem orkiestry mianowano niejakiego p. Tuszmałowa, przeznaczając go na kierownika baletu. Jest to bardzo lichy i tępy muzyk; przekonano się o tem dobitnie na próbie jeneralnej w teatrze Wielkim. Próba jeneralna w kostjumach przy zapełnionej widzami sali — to już na prawdę pierwsze przedstawienie. Wszystko więc szło bardzo składnie. Artyści dramatyczni grali wybornie, śpiewacy również; maszynerje działały cudownie. Dopiero gdy przyszła kolej na balet i p. Tussmałow zasiadł przy pulpicie dyrektorskim, porządek zniknął; ustawiczne pomyłki, ustawiczne poprawki p. kapelmistrza, któremu baletnicy i baletnice przy otwartej scenie musieli mówić, jak ma dyrygować.

W dniu otwarcia teatru, w dniu galowym, kiedy obywatele warszawscy „mogą flagami ozdabiać domy, a za nadejściem zmierzchu illuminować ulice" większą część miejsc rozdała dyrekcja teatru dygnitarzom rosyjskim. Wśród powozów, stojących przed teatrem, naliczono 91 zaprzęgów moskiewskich.

Jak zresztą dyrekcja teatru pojmuje swój stosunek i swoje obowiązki względem publiczności, najlepiej świadczą szalenie wysokie ceny miejsc. Dzisiaj mogą chodzić do Teatru Wielkiego tylko miljonerzy; dawniejszych miłośników sceny na to nie stać.

Kto wie jednak, czy nie kryje się w tem manewr podstępny: odstraszyć publiczność od teatru — potem zaś orzec, iż Polacy nie popierają własnej sceny, a więc widocznie jej nie potrzebują.

Zdarzały się już bowiem i takie wypadki."

---

10)

W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON'A.

(Ciąg dalszy).

O zmianie planów miss Malcolm nic nie słyszał i sądził, że dom jest niezamieszkały.

Ku wielkiemu też zdziwieniu spostrzegł, że okna salonu są otwarte, a na stole znajdują się kwiaty.

Od lat wielu nie widział takiego ogrodu i czuł się zachwycony jego pięknością.

Powoli doszedł aż do końca długiej drogi i rzucił dokoła siebie marzące spojrzenie.

— Byłoby szaleństwem z mej strony, gdybym to wszystko z rąk wypuścił!

W bocznej alei ukazała się tymczasem jakaś żyjąca postać.

Była to Laura Malcolm, ubrana czarno, bez kapelusza, z koszem kwiatów w ręce, Laura, której się tu wcale ujrzeć nie spodziewał.

Przez chwilę pozostała na miejscu, niby zdumiona zjawieniem się kogoś obcego, wkrótce jednak poznała Trevertona i podała mu rękę, bez widocznego zmięszania, jak gdyby to był tylko zwyczajny znajomy.

— Daruj pani, proszę — przemówił pierwszy Treverton — że przychodzę bez opowiedzenia się, ale ani mi przez myśl nie przeszło, że panią tu zastanę.

— Więc pan o tem nie wiedziałeś? Dałam się prędko nakłonić do pozostania, skoro proboszcz mi powiedział, że będzie to z korzyścią dla tego domu.

— Mam nadzieję, że pozostaniesz tu pani przez całe życie — powiedział szybko Treverton i w tej chwili zarumienił się cały.

Niemal równie szybko oblał gorący rumieniec i jej blade lica i czoło. Oboje zmięszani spoglądali ku ziemi.

Pierwsza przyszła do siebie Laura.

— Długo już pan jesteś w Hazlehurst? — zapytała spokojnie.

— Przybyłem dopiero przed godziną i najpierw odwidziłem zamek, jakkolwiek sądziłem, że znajdę go niezamieszkałym.

W tej chwili ukazała się druga postać kobieca.

— Chodźno tu, Celio! — zawołała Laura. — Przedstawię ci mr. Trevertona. Znasz go już z opowiadania twego ojca. Mister Treverton! Miss Clare! — dodała, przedstawiając ich sobie wzajemnie.

Miss Klara skłoniła się z uśmiechem, mrucząc coś niezrozumiałego.

— Biedny Edward! — myślała. — Ten mr. Treverton jest kolosalnie pięknym mężczyzną.

Kolosalnie — był to jej ulubiony wyraz.

— Zamieszkałeś pan zapewne u Sampsona? — zapytała. — Mr. Sampson mówi o panu zawsze „mój przyjaciel Treverton", ale, jak sądzę, pan sobie nie wiele z tego robisz?

— Zdaje mi się, że i to przeżyję — odpowiedział John, wdzięczny młodej damie, iż w samą porę przybyła mu na ratunek, gdy tak bardzo był pomięszany. — Mr. Sampson był bardzo łaskaw na mnie.

— Jeśli pan tylko trochę możesz go znosić, to jest to młody człowiek o bardzo dobrem sercu — rzekła miss Clare, która starała się zawsze naśladować maniery i zdania swego brata. — Ale jak pan mogłeś wytrzymać z jego siostrą? To straszna osoba!

— Przyznaję, że jest to dama, której towarzystwo nie wprawia mię w w szczególniejszy zachwyt — rzekł John — ale zdaniem mojem, jest to osoba dobroduszna.

— Czy osoba z białemi powiekami może być dobroduszną? — zapytała Celia. — Czyż opatrzność sama już jej nie zaznaczyła?

— To trochę za ostro — odparł John. — Nie mam ja szczególnego zamiłowania do białych powiek, ale nie mam też żadnego do nich uprzedzenia.

— Ach, — odpowiedziała Celja znacząco — nauczysz się pan tego jeszcze z czasem.

Miała ona lat zaledwo dwadzieścia, ale przemawiała do Johna z taką pewnością, jak gdyby wyprzedzała go w wiadomościach i życiowem doświadczeniu o całe życie ludzkie.

Następnie udali się wszyscy troje dalej przez sad i oranżerje, upajając się pięknością tego przedziwnego ogrodu.

Celia mówiła wiele, Treverton bardzo mało, zaś miss Malcolm milczała prawie bez przerwy, a przecież John wiedział o tem dobrze, że nie jest ona ani niemą, ani ograniczoną.

— Biedny, stary wuj — myślał sobie — chciał zapewnić mi szczęście, nie niszcząc równocześnie jej szczęścia. — Gdybyż mógł wiedzieć — gdybyż mógł wiedzieć...

— Czas już, byśmy poszli do domu i napili się herbaty — ozwała się Celia. — Pan naturalnie jesteś amatorem herbaty, mr. Treverton?

— Przyznaję się do tej słabości.

— Cieszy mię bardzo ta wiadomość! Nienawidzę mężczyzn, którzy nie lubią herbaty. Brat mój pija tylko mocną kawę, bez śmietanki i obawiam się, że czeka go smutny koniec!

— Mnie znów cieszy, że uważasz pani picie herbaty za cnotę — odparł Treverton, śmiejąc się — ale zdaje mi się, że będę musiał z tegoż zrezygnować. U Sampsona siadają do stołu o godzinie szóstej, a właśnie wybiła piąta!

— Cóż to szkodzi? — zawołała Celia, która nie chciała wypuścić młodego człowieka ze swych rączek, aż dopóki jej go nie wyrwie nieubłagana konieczność. — Ztąd do Sampsona jest zaledwo dziesięć minut drogi.

— Dzielnie musisz pani chodzić, miss Clare — zauważył Treverton.

— No, powinnam była powiedzieć, dziesięć minut jazdy na bicyklu — odpowiedziała Celia.

Treverton pożegnał się i przeszedł przez ogród; na końcu tegoż znajdowały się małe drzwiczki, których widok pogrążył go w zadumę.

— Nigdy nie uwierzę, by w tej tajemnicy leżała jakaś jej wina — rzekł do siebie. — Nie, patrzyłem w te cudowne oczy i pewny jestem, że nie są one zdolne nawet do jakiejś niegodnej myśli.

* * *

— Jakże dziwna i niepojęta z ciebie dziewczyna, Lauro moja! — zawołała Celja, gdy usiadły do podanej herbaty. — Dla czegoż to nie mówiłaś mi nigdy, że Treverton jest tak ujmującym i sympatycznym człowiekiem?

— A czyż ja wiem, kochana Celio, kogo ty nazywasz ujmującym i sympatycznym? Wszakżeż mówiłam ci już parę razy, że mister Treverton wygląda w całem tego słowa znaczeniu na gentlemana!

— No tak, ale to jeszcze nie wszystko! Przecież to mężczyzna, jak rzadko, piękny, nawet za nadto piękny, powiedziałabym! A wiesz, jakiej barwy są jego oczy?

— Najmniejszego nie mam o tem pojęcia.

— Są zielonawo szare.. kolor, który się co chwila zmienia, jak barwa morza. Nos jego nie jest dość równy, aby był kroju greckiego, a za mało orli na rzymski, z tem wszystkiem jednak w samą miarę, z resztą szczegółów twarzy harmonizujący. Usta natomiast ma mister John w samej rzeczy zachwycające.

— Zaprawdę, Celio — zawołała miss Malcolm tonem niemal wyrzutu — jesteś... jesteś prawie komiczną w tym opisie! Nie pojmuję bowiem jak można tak bardzo zachwycać się od pierwszego wejrzenia obcym, nieznanym zresztą człowiekiem!

— A dla czegoż znów przymioty obcego, nieznanego człowieka mają być jakby owocem zakazanym, czemś, o czem nawet mówić nie wolno? Zdaniem mojem, jesteś Lauro najszczęśliwszą dziewczyną na całej kuli ziemskiej, której istotnie zazdrościć można...

— Zazdrościć można? A to czego?

— Jak to czego? Przecież otrzymasz pańską fortunę i takiego Trevertona za męża!

— Celio... będę ci bardzo wdzięczną, jeśli na ten temat zachowasz milczenie dyskretne... Przedewszystkiem chciej pamiętać o tem, że to bynajmniej nie jest pewną rzeczą, abym miała poślubić Trevertona...

— Mogłabyśże być na tyle niedorzeczną, aby go odrzucić?

— Upewniam cię, że odmówię mu, jeśli się nie przekonam, że on mię rzeczywiście kocha!

— Naturalnie i na to się zgadzam, ale on kocha cię, to nie ulega żadnej wątpliwości. Wiesz, jak radabym bardzo, abyś poślubiła mojego biedaka Edwarda. Lecz jakkolwiek go tak kocham, z żalem jeno ujrzałabym, gdybyś odepchnęła od siebie majątek tak wspaniały i takiego człowieka, jak John Treverton.

— Będzie dość czasu mówić o tem, kiedy mister John przyjdzie do mnie z jakąkolwiek propozycją — odparła Laura z powagą.

— O! jestem święcie pewna, że to rychło nastąpi.

— Wierzaj mi, Celio, że miałabym tylko pogardę, a nic więcej, dla mister Trevertona, gdyby on przyszedł do mnie z jakąkolwiek propozycją wpierw, zanim mnie pozna dokładniej, aniżeli to teraz się dzieje. Lecz proszę cię Celio... dość już o tem, i nie poruszajmy w przyszłości tej kwestji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy londyńskie.

18. września.

XXIV.

Przekonuję się z otrzymywanych numerów *Dziennika Polskiego*, że cztery moje listy nie zdołały zawlec się na plac Marjacki. Swoją drogą donosi mi Redakcja, że mnie czytelnicy zaczynają posądzać o lenistwo, o hyperprzepisanie się, o zanik mózgowy, o poddanie się niedołęstwu starości, o dolegliwości zgrzybiałego wieku, o znabuchodonozorowanie do szczętu na anglo-saskiej trawie, o czwartą influenzę i o zaprzedanie duszy „tamtemu stronnictwu". Podejrzenia to są — absolutnie bezpodstawne; twierdzę to stanowczo, będąc pod tym względem poinformowany źródłowo. Nie dziwię się atoli, iż ani jeden z moich czterech listów nie doszedł do Lwowa — gdyż żaden z nich na zasczyt nie zasługiwał. Proszę bowiem łaskawych państwa —

Przez całe cztery tygodnie, takie mnożyły się płodnie dziwaczne wieści bez szyku — że mnie każdego wieczora wciąż nowa trapiła zmora: jak je opisać w *Dzienniku*? Tak po owacjach Kronstadtu, gdym już się spodziewał ładu — uwinszył w końca początki... tad mi ten BABCIA rozbiła! Klinem-bo Portsmouth wsadziła w całej Europy porządki... Chciałem Wam donieść, że... jużci wojna się żadna nie puści, w którymbądź pod słońcem kraju — aż tu chilijska się bieda zwaliła... padł Balmaceda — i rokosz grozi w Hawaju! Spojrzałem więc poza morza, studjując nowe przestwory, nowe zatargów czynniki — już je rozumieć poczynam, znów gęsie pióro zacinam, mam pisać... a tu dzienniki znalazły sobie w reporcie! Podniosły krzyk: „Dardanele płoną, goreją! o nieba... ratuj ich BABCIO - Dragonie, stań w ich Galicjo, obronie — was dwojga tylko tam trzeba!" Na takie wrzaski, ja siadam, papier przed sobą rozkładam i piszę: „Wojna zawrzała..." Gdy znów, z dwóch stron znie dochodzi wieść, że się wszystko łagodzi, bowiem — no, cisza nastała! Cisza — to cisza! ja zatem (nie będąc przecież warjatem!) drę, palę list z alarmami. Piszę o basy Kiamilu. Aż tu... z stron nie wiem już ile wrzeszczą strasznymi krzykami: „Albjon wszystkimi żaglami podni na Turków! działami Sigri zajęły! bombami zagraża światu!..." Et! myślę, dajże to katu! Już listów pisać nie będę. Ot, sobie w łazience siędę i głowę lodem otoczę, pigułki sobie zażyję, wody się zimnej opiję i nogi w occie zamoczę... albowiem w mózgu mi ciasno, jak gdybym czaszkę nie miał, lecz mamutową posiadał! Jużem też ciało obnażył i cztery pigułki zażył — gdy Blowitz wszedł i tak gadał:

„Druhu z *Polskiego Dziennika*! Cała Europa ma bzika, myśląc, że wojna tuż blisko. Ja ci nad powiem sekretnie, że ten, co zginął bezpiecznie — pierwsze dał wojny zjawisko! Domyśl się tylko, mój drogi: w monarsze spojrzyj-no progi... wraz zliczysz lata spokojne! Będzie ich, daj Boże, wiele — módl się w bożnicy, w kościele — lecz po nich będziem mieć wojnę!"

Blowitz godzinę przesiedział, a co mi jeszcze powiedział, tego tu spisać nie mogę. Kto ciekaw, niechaj spojrzenie w wrześniowy zeszyt Harper'a*). Ja żywię prasową trwogę.

Edmund S. Naganowski.

Gmach gal. Kasy Oszczędności.

(Dokończenie.)

Z koloi wypada nam zajrzeć do wnętrza i rozpatrzyć się w mnóstwie ubikacyj, jakie je wypełniają.

Cały gmach podzielono na trzy części. Jądro stanowi budynek główny, do którego przylega prawa i lewa oficyna.

Musimy rozpocząć suchem wyliczeniem tego, cośmy wewnątrz znaleźli.

Budynek główny zawiera w parterze klatkę schodową, sale wkładek, likwidatury i kasę, składnicę tych ubikacyj cechuje prostota i przyzwoitość; interesenci bez trudu zorjentować się będą mogli w kompleksie biur rozlicznych.

Na pierwszem piętrze mieszczą się biura dyrekcji, sala posiedzeń i oddział hipoteczny; na drugiem urządzono pomieszkania dla dwóch dyrektorów.

Na oficynę prawą składają się w parterze i mezzaninie pomieszkania niższej służby, na drugiem piętrze kuchnia do pomieszkania jednego z dyrektorów. W oficynie lewej zajmują parter biura dyrektora kasowego, korespondentów, jako też oddział mechaniczny; pierwsze piętro biura buchhalterji, drugie piętro wreszcie kuchnię do pomieszkania drugiego dyrektora.

Suche to wyliczenie ubikacyj należy uzupełnić.

Parter rozwinięty jest monumentalnie, co zresztą już z zewnętrznej jego osłony wnosić można. Westybul musi obudzić żywe zajęcie widza, jako wspaniałe istotnie preludjum. Kopułkowy sufit zdobią wytworne sztuki; szary ton ścian przerywają pilastry cementowe z cementowej imitacji marmuru, do których harmonijnie dostrajają się odrzwia koloru bronzowego z takiejże imitacji.

Klatka schodowa odznacza się również bogactwem dekoracyj. Jako materjału na schody użyto czerwonego trembowelskiego piaskowca. Schody główne są trójramienne z alabastrową balustradą, z barwy wielu przedzielawa ściany różnorodnej, a z prawdziwym smakiem dobranej imitacji marmuru. Na pierwszem piętrze znajdujemy podłogę z płytek kamiennych, w górze zaś strop, zamykający klatkę. Bogactwo i smak wytworny złożyły się w tym stropie na dzieło prawdziwie imponujące. Światło wpada tu oknami barwnemi, których kolorowe szkiełka oadzone są w ołowiu.

Wróćmy do parteru. Największą w nim przestrzeń zajmuje olbrzymia o trzech oknach sala likwidatury, umieszczona na lewo od wejścia. Ściany trzymane są w tonie szarym; rzędami ciągną się wzdłuż nich pilastry imitowanego marmuru, dołem zaś wyłożone są ławami dębowemi, rzeźbionemi suto, a przeznaczonemi dla użytku czekających interesentów. Sufit sklepiony opiera się na czterech kolumnach z żelaza kutego, osłoniętych taką samą imitacją marmuru, co pilastry ścian.

Do likwidatury przypiera skarbiec — izba nie duża, pozornie niczem niezwracająca na siebie uwagi, chyba ciemnością, jaka w niej panuje. Dla bezpieczeństwa właśnie nie dano jej okien i tylko mały, należycie opancerzony lufcik spełnia funkcję wentylacyjne. Oświetlenie elektryczne będzie, dzięki przyrządowi automatycznemu, samo wywoływać równocześnie z odchyleniem drzwi skarbca.

Pomimo niepozornej jego fizjognomji, zastosowano przy budowie skarbca wszystkie możliwe środki ostrożności. Wewnątrz murów znajduje się żelazne okratowanie, które całą tę ubikację obejmuje swą siecią. Dostęp do skarbca możliwy jest jedynie drzwiami, sporządzonemi wedle systemu Wertheima. Dodać jeszcze należy, iż podłoga asfaltowana, parkietami pokryta a wierzchu, chroni skarbiec od wilgoci, pocieszmy się więc ufnością, że banknoty w nim nie spleśnieją.

Po drugiej stronie westybulu znajduje się mniejsza od likwidatury sala wkładkowa, odcięta od dziedzińca kurytarzem, który łączy klatkę schodową ze skromnie dekorowaną, bo do użytku publiczności nie przeznaczoną, sienią dojazdową.

Załatwiwszy się w ten sposób z parterem, przejdźmy znanemi już schodami głównemi.

Uwagę ściąga tu na siebie przedewszystkiem obszerna sala posiedzeń, którą możnaby nazwać perłą całego gmachu. Tyle piękna i bogactw w niej nagromadzono. Ściany do połowy wysokości wyłożone są tu okładziną dębową; nad nią wznoszą się pilastry z imitacji czarnego marmuru, to zaś wyklejono imitacją skóry marokańskiej. Sufit zdobią sztukaterje i malowidła, gzems bogaty a fryzem ze sztucznego marmuru uzupełnia piękną całość.

Bogato dekorowany jest także krągły pokój dyrektora naczelnego, gdzie też biura dyrektora hipotecznego i syndyka, natomiast umieszczona po przeciwnej stronie gmachu, a odpowiadająca po położeniu, sala dla urzędów pomocniczych, znacznie skromniejszą ma fizjognomję.

Pomieszczenie na drugiem piętrze pomieszkania dwóch dyrektorów, są urządzone pod każdym względem wzorowo. Obszerne schody prowadzą do kuchni i do pomieszkań, a wspaniałe widoki z okien i balkonów, godne są pozazdroszczenia.

Mieszkania w prawej oficynie, a przeznaczone dla służby, wyglądają stosownie do swego przeznaczenia bardzo skromnie. Toż samo da się powiedzieć i o lewej oficynie, gdzie tylko w biurach dyrektora kasowego, w parterze, znajdujemy pokoje bogaciej dekorowane.

Niezwykłą istotnie malowniczością w ugrupowaniu, odznacza się fasada dziedzińcowa, wykonana częściowo czerwoną cegiełką.

Budynek główny jest ogniotrwały. Do wszystkich konstrukcyj stropowych użyto żelaza i betonu. Ściany przedziałowe na pierwszem piętrze są również z żelaza i brusów gipsowych. Wszystkie ubikacje ogrzane są centralnie i opatrzone maszynową wentylacją. Wszędzie też zaprowadzono oświetlenie elektryczne, a częściowo, jako rezerwa, gazowe. Wodociąg z własnego zbiornika, umieszczonego w wysokiej wieży w dziedzińcu, rozprowadza wodę po całym budynku. Do mechanicznego pędzenia wody służą dwa motory gazowe o sile 32 koni, a 3 kotły wytwarzają potrzebną parę. Po raz pierwszy w naszym kraju użyte będą akumulatory do wieczornego oświetlenia. W ogóle budynek przedstawia sporo ciekawych rzeczy pod względem technicznym, wszystkie bowiem najnowsze na tem polu wynalazki znalazły w nim zastosowanie.

Stosownie do życzenia zarządu Kasy Oszczędności, użyto do budowy materjału prawie wyłącznie krajowego i krajowemi też posługiwano się siłami. Jedynie to, czego nie produkuje się w kraju, jak n. p. tapety, cementowe imitacje marmuru itp. sprowadzono z zagranicy.

Nakoniec wymienić nam wypada nazwiska tych, których zbiorowej pracy dziełem jest nowy gmach Kasy Oszczędności.

Zbudowany on został wedle planów prof. Zacharjewicza: przedsiębiorstwo budowy spoczywało w rękach inż. Z. Kędzierskiego, w imieniu którego kierował robotami inż. Napoleon Łuszczkiewicz. Roboty rzeźbiarskie i sztukaterje, wyszły z atelier prof. Marconiego i p. Harasimowicza. Stolarskiemi pracami zajęła się firma braci Wczelaków. Pieców, kuchni i posadzek dostarczył archit. Lewiński. Znakomitych wyrobów ślusarstwa, do których zaliczają się także kraty u zewnętrznych okien parterowych, arcydzieło w swoim rodzaju, dostarczył p. Daszek; konstrukcyj żelazych po raz pierwszy krajowe fabryki pp. Schumana i Piotrowicza. Roboty blacharskie wykonał warstat p. Leona Bratkowskiego, a tapicerskie i dekoracyjne p. Turkowski. Mechanizmy do ogrzewania i oświetlenia gmachu, jakoteż do rozprowadzenia wody po gmachu, są dziełem zasz zytnie znanego inżyniera p. Rychnowskiego. Roboty lakiernicze wykonał p. Łopata; malarskie bracia Flech, Surmiński, Reichel i Krupski. Majoliki sporządzono w doświadczalnej stacji ceramicznej lwowskiej pod dozorem p. Krzena. Marmury sztuczne cementowe sprowadzono od Schmidta z Wiednia, a granitowe kolumny, użyte do ozdoby narożnika, od Cingrosa z Pilzna.

Nowowybudowany gmach ozdobią wkrótce także świetne dzieła sztuki rzeźbiarskiej, nad których wykonaniem pracują pp. Barącz, Harasimowicz, Lewandowski i Markowski. Poświęcimy im osobno uwagę, gdy dostaną się już na miejsce przeznaczennia.

*) Harper's Magazine: „France, Germany, and general European politics. — By M. de Blowitz.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Jarosław hr. Wiśniewski, członek ambasady austrjackiej w Madrycie, przybył do Lwowa. — W dniu 21. bm. przybyli do Warszawy: feldmarszałek wojsk austrjackich Karol Fiszer i pułkownik jeneralnego sztabu tychże wojsk Ludwik Fiszer z Petersburga. — Pełniący obowiązki konsula austrjackiego w Warszawie, p. Wacken, ustępuje z zajmowanej posady. -- Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko powrócił do Lwowa. — Henryk Sienkiewicz bawi w Krakowie

Nekrologja. W Wołkowcach koło Skałatu zmarł ks. Mikołaj Cerkiewicz, gr. kat. proboszcz-jubilat, w 79 r. życia, a 52 kapłaństwa. — W Nowym Sączu zmarł d. 15. bm. w 26 r. życia Tadeusz Ritter, kupiec i obywatel miasta Nowego Sącza. — Wacław Reszódko, nauczyciel w Żywcu, zmarł d. 18. bm. w Wadowicach. — We Lwowie zmarli: Antonina Śniadowska, w 20 r. życia i Józef Fabian, w 80 r. życia.

Kalendarz. Czwartek (24.): Gerarda B. Wschód słońca o godzinie 5. minut 56, zachód o godzinie 5 minut 47.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne w ogóle, ności.

Z życia towarzyskiego. W kościele OO. Bernardynów odbędzie się w sobotę d. 26. bm. o godz. 6. wieczór ślub p. Seweryna Baylego, z panną Henryką Starczewską.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Neidera, stałym nauczycielem młodszym 3 klasowej szkoły etatowej w Suchej; Józefa Foxa z Starej wsi, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Milówce; Emilję Balaweider, stałą nauczycielką 1-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Radymnie.

Przeniesienia. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, przeniósł Jana Łukawskiego, kancelistę sądu obwodowego w Jaśle, w tym samym charekterze służbowym do Rzeszowa.

Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Piotra Pawlikiewicza z Krosna do Horodenki, Zenona Szydłowskiego z Horodenki do Krosna, Adolfa Weissberga z Nowego Sącza do Rawy i Władysława Wojcika z Rawy do Nowego Sącza.

Namiestnik przeniósł praktykantów budownictwe namiestnictwa: Fryderyka Bluma ze Lwowa do Tarnobrzegu, a Simche Ausübla ze Lwowa do Zaleszczyk, przeznaczając ich do służby przy odnośnych starostwach.

W sprawie wydzierżawienia Podhajec. Wydział powiatowy buczacki zajmował się na posiedzeniu dnia 16. bm. sprawą podhajecką i wystosował pismo do dyrekcji i rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń, w którem oświadcza, że „nie wchodząc wprawdzie w prawno-prywatną i finansową stronę tej drażniącej sprawy, ani też nie roztrząsając kwestji rzekomo samowolnego postępowania świetnego prezydjum w tej sprawie, postanowił jednakże na posiedzeniu, dnia 16 bm. odbytem, jednogłośnie w myśl ustępu 5. wyż wymienionego pisma szanownego komitetu podhajeckiego, udzielić swego moralnego poparcia, udając się niniejszem do świetnego prezydjum z prośbą, by świetne prezydjum najusilniejszych starań ku rozwiązaniu tego interesu dołożyć raczyło."

Do wiadomości urzędu budowniczego podajemy, że wczoraj rano w domu przy ul. Sykytuskiej l. 17. zawaliło się rusztowanie, z którego spadło na chodnik 5 murarzy, którzy na szczęście wyszli z tej przygody bez szwanku. Ocalenie swoje zawdzięczają oni tej okoliczności, że spadli z wysokości, nie sięgającej pierwszego piętra. Już nie raz zwracaliśmy uwagę na wadliwe ustawianie rusztowań przy restaurowanych domach, lecz niestety urząd budowniczy, nigdy nie raczył w tę sprawę wglądnąć. Trzeba widocznie dopiero aż jakiejś katastrofy, przy którejby kilka osób utraciło życie, ażeby w tym kierunku wydano surowe przepisy i zaprowadzono należytą kontrolę. Wczorajszy wypadek chociaż skończył się dość szczęśliwie, powinien skłonić miejską władzę budowniczą do lepszego przestrzegania przepisów.

Kapela „Harmonji" odegra kilka utworów w parku Kilińskiego d. 24. bm. o godz. 4. po południu. W razie niepogody grać będzie w piątek 25. bm.

Otwarcie wystawy pszczelniczo-ogrodniczej odbędzie się d. 26. bm. o godz. 11. przed południem w tutejszym ogrodzie botanicznym przy wszechnicy.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Szufnarowa, w powiecie jasielskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Kradzież w hotelu. Józefowi M. z Janowa skradziono onegdaj w nocy w trzeciorzędnym hotelu „pod białym koniem", przy ul. Karola Ludwika, pugilares z kwotą 12 zł.

Wypadek. Woźnica magistracki nr. 6, jadąc onegdaj szybko z góry ul. Janowską, wjechał na chodnik i pokaleczył ciężko Marję Zarębecką, liczącą lat 55, gospodynię wiejską z Jaślisk, którą odstawiła policja do głównego szpitalu.

Kilka indywiduów wpadło onegdajszej nocy do sadu przy ul. Łyczakowskiej l. 37 i poobrywało owoce z kilku drzew. Gdy stróż, pilnujący sadu, zaczął wołać o pomoc, został przez rzezimieszków pobity. Policja zarządziła poszukiwania za sprawcami tej śmiałej kradzieży, a jednego już nawet aresztowano.

Barbarzyństwo. Do rosyjskiej *Niedźli* donoszą z Kijowa, że dokonana w tych dniach sekcja zwłok pewnego więźnia z Orszy w mohylewskiej gubernji wykazała, iż miał złamanych 12 żeber, a na ciele liczne ślady oka leczenia. Stróż więzienny przyznał, że z rozkazu inspektora więziennego Morozowa więźnia bić kazał kijami i kamieniami, pozawijanemi w płaty, oraz że ten sposób karania w zwykłem jest użyciu dla utrzymania karności. Sąd kijowski skazał 6 stróżów więziennych na długie lata do ciężkich robót, a inspektora więzienia Morozowa na deportację na Sybir i na odsądzenie go od wszelkich praw obywatelskich. Morozowowi udało się zbiedz do Ameryki.

Dodatek dla rannych oficerów. Ministerstwo wojny postanowiło, że ci oficerowie czynnej służby, którzy w czasie ujeżdżania koni swoich, lub wśród ćwiczeń konnicy doznali tak ciężkiego uszkodzenia ciała, że ono spowoduje dalszą niezdolność tychże do służby, mogą, po należytem skonstatowaniu wypadku, pobierać dożywotnie, tz. dodatek dla rannych oficerów.

Za zaległe raty Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Kaliszu, przeszła na własność głównego wierzyciela Nelkena, kupca z Zagorowa, staromagnacka fortuna Ląd, w pow. słupeckim, reprezentująca wartość około 300.000 rs.

Jan Orth żyje! *Budapester Montagsblatt* przynosi nowe szczegóły o Janie Orth, zaczerpnięte od pewnego korespondenta z Gmunden. Wedle tych wiadomości, w. księżna Toskany otrzymała jeszcze w połowie marca list [illegible] Ortha z Valparaiso. W liście tym zawiadomił ją syn o sprzedaży okrętu „Santa Margerita", który po wyładowaniu cementu powrócił pod inną nazwą do Europy. Orth pisze, że usunął się w głąb kraju i nie wyjawia miejsca swego pobytu, dlatego też listu nie wyprawia drogą bezpośrednią, lecz przez jednego ze swych znajomych w Valparaiso. Nadmienia przytem, że nie po to wyrwał się z dawnych stosunków, by stanowić przedmiot ogólnej uwagi. Chce żyć jako człowiek prywatny i dlatego uprasza, by zastanowiono dalsze poszukiwania za miejscem jego pobytu. Dwór tokaśnski zastosował się do tego życzenia.

Artystka dramatyczna Jenny Stubel ma również posiadać pewne wiadomości o Janie Orth za pośrednictwem swej siostry, a jego żony, Milly.

Wiadomość o udziale Ortha w walce chileńskiej dostała się do jego matki za pośrednictwem pewnego byłego oficera niemieckiego, który jej przesłał fotografję jenerała Toscany. Jenerał Toscana — którego rysy, według fotografji, zdradzają uderzające podobieństwo z Janem Orthem — walczył przeciw Balmacedzie.

Papież przeciw pojedynkom. Rzymskie pisma, inspirowane przez sfery watykańskie, zamieściły w dniu 21. b. m. okólnik papieża przeciw pojedynkom, sygnalizowany nam już w drodze telegraficznej. Okólnik ten został wystosowany do księcia arcybiskupa praskiego kardynała Schönborna, do arcybiskupa kolońskiego Crementza, oraz do wszystkich biskupów Austro-Węgier i Niemiec. W swem piśmie wykazuje papież, iż pojedynek sprzeciwia się prawom natury i boskim. Upomina episkopat i duchowieństwo, by zwyczaj ten wykorzeniło i przytacza dekrety Aleksandra III., Benedykta XIV. i Piusa IX., przeciw instytucji pojedynków wystosowane.

Tempora mutantur! Onegdajsza depesza przyniosła z Paryża następującą wiadomość: „Gdy w. ks. Aleksy opuszczał wczoraj wieczorem „Maison dorée", przyskoczył do niego pewien człowiek, wołając trzy razy: „Vive la Pologne!" W policji zeznał zaaresztowany, że jest we Francji naturalizowanym Polakiem. Zatrzymano go w areszcie." W roku 1867 obiegało prasę europejską podobne doniesienie z Paryża o innem jednak zakończeniu: „Kiedy car Aleksander II. wstąpił na plac wystawy, młody adwokat, nazwiskiem Floquet, przyskoczył do niego z okrzykiem: „Vive la Pologne, Monsieur!" Licznie zebrany tłum z entuzjazmem okrzyk powtórzył, a stojący bliżej podnieśli Floqueta na ramiona. Okrzyki „Vive la Pologne!" nie ustawały."

Nekrologja. Dr. Józef Orłowski, prezes „Sokoła" przemyskiego, żołnierz z r. 1863, prymarjusz szpitala powszechnego w Przemyślu, umarł tamże w dniu 21. bm. po długich cierpieniach. Był to mąż pełen zasług, patrjota gorący, „Sokoł" szczery. Cześć jego pamięci. — „Sokoł" lwowski wysyła na pogrzeb w dniu 24. bm. deputację z wieńcem.

Dr. Mateusz Dzidowski, adwokat krajowy, zmarł nagle wczorajszej nocy w naszem mieście w 67 r. życia, prawdopodobnie skutkiem apopleksji.

[m] **Pomnik dla śp. Wł. Barwińskiego,** którego wykonanie powierzono rzeźbiarzowi Lewandowskiemu, niedługo już stanie na Łyczakowskim cmentarzu. Jak się dowiadujemy — opóźnienie w wykonaniu nastąpiło li tylko z braku funduszów, jakiemi komitet rozporządza. P. Lewandowski bowiem pojął całość pomnika daleko monumentalniej i w większych rozmiarach, aniżeli pierwotnie w swoim szkicu zamierzył. Kompozycja jest wspaniałą. Przedstawia ona wiejską dziewczynę ukraińską, schodzącą z mogiły i wznoszącą prawą ręką zapaloną pochodnię, jako oznakę oświaty, a lewą przyciskającą krzyż do łona. U nóg jej klęczy mały chłopiec, oparty na herbowej tarczy Rusi Czerwonej i składający laurowy wieniec na medaljonie Barwińskiego. Grupa ta odlana jest w bronzie i ustawiona zostanie na ułożonym z naturalnych kamieni kurhanie. Obecnie, w odlewarni we Wiedniu wykonują się pojedyncze części, a prawdopodobnie za parę tygodni p. Lewandowski wystawi tę pracę we Lwowie. Pomnik ten, nad którym artysta pracował z całem zamiłowaniem i talentem, należeć będzie do prawdziwych dzieł sztuki, a — jak jeden ze znanych estetyków dowodzi — ma być wprost „genialnym". Artysta sam przyczynił się do tego pomnika ofiarą swojej pracy — ponieważ pieniądze, zebrane przez komitet, wystarczą zaledwie na pokrycie kosztów odlewu, a cała praca p. Lewandowskiego nad modelem pozostanie — rzecz prosta — niewynagrodzoną. Widocznie Rusini zapomnieli o gorącym a prawdziwym patrjocie i od kilku lat zaledwie centowe datki płyną na pomnik.

Słyszeliśmy, że p. Lewandowski ma zamiar urządzić z tej pracy, a przy sposobności i z innych dzieł swoich, osobną wystawę w październiku, aby w ten sposób zebrać potrzebną jeszcze kwotę do postawienia kurhanu i ostatecznego ustawienia na miejscu tego pięknego pomnika.

Nowy strejk — szczęście tym razem nie bardzo straszny, zagraża naszemu miastu. Od soboty zaprzestają roboty towarzysze introligatorscy. Zażądali oni

---

„Szary wilk."

(*Powieść Adama Krechowieckiego. Warszawa 1891 r.*)

(Ciąg dalszy.)

Plan ten zemsty, acz tak zuchwały, przedstawiał wiele szans powodzenia. Biskup krakowski, Bosanta, dowiedziawszy się, że papież odmówił rozwodu z Adelajdą a potępił związek z Jadwigą, jako „kazirodczy", był nieubłagany [illegible] publiczną klątwą, jeżeli król związków [illegible]wigą nie zerwie i nie połączy się z Ade[illegible] Na wielkie dopiero prośby pana z Melsztynu zgodził się na wysłanie drugiego poselstwa do papieża, przyrzekając milczenie tak długo, dokąd wieść o całej sprawie nie przedrze się do ogółu. Maciek czuwał nadtem, ażeby wieść ta przedarła się jak najspieszniej do ogółu, a prócz tego zebrał liczną gromadę uliczną, której pod oknami królowej kazał krzyczeć, „precz z nałożnicą". Nie dosyć jednak mu było na tem: on chciał być osobiście świadkiem tej chwili, gdy Jadwiga z wrzasków tłumu dowie się o prawdzie; chciał wzrok swój napoić widokiem cierpień i rozpaczy tej, która go odtrąciła. Przebiera więc pana na Babinie, wybornego cytarzystę, w szaty spojonego Ulryka i wraz z nim wciska się do komnat królowej. Jestto jedna z najpiękniejszych scen powieści i dla tego pozwolimy sobie podać ją w całości. Król opuścił właśnie łoże chorej małżonki, która w nadziei dania mu syna i następcy, modliła się słowy szczęścia; przebrany pan na Babinie nucił za kotarą pieśń — kołysankę, z poza tej kotary wpatrywał się dziko w leżącą królowę Maćko, porównując ją w myśli z Martą...

— „Usta królowej rozchylały się szeroko w uśmiechu pełnym upojenia.. Boże! Boże! — modliła się dziękczynnie — jakam ja szczęśliwa!...

„Nagle podobny do gwizdu przenikliwy szyderczy ozwał się krzyk... Zdawał się bliski, jakby pod samem oknem komnaty. Jadwiga wzdrygnęła się cała, od stóp do głowy, porwała się i usiadła na łożu, wspierając na obu rękach.

„— Co to jest? co to znaczy? — szepnęła..— Borkowicz darł w rękach zasłonę z wściekłości.

— „Czemu oni głośniej [illegible] nie wrzeszczą? — mruczał sinemi wargami, które drgały.

„I znów drugi krzyk wyraźniejszy... potem łoskot, [illegible] tumult i głosy, powtarzające dobitnie:

„Adelajda! Adelajda królowa!.. z nałożnicą precz!.. precz!..

„Słaby okrzyk z piersi Jadwigi był odpowiedzią... Ale snać sił jej przybyło w tymże momencie. Porwała się z łoża, podbiegła ku oknu i wytężonym wzrokiem spojrzała w dal, usiłując przebić ciemności.

Nogi pod nią drżały, całe ciało wstrząsał dreszcz trwogi. Oparła się o ścianę, oddychając ciężko. Białą jej postać okrywały teraz, jak płaszczem, rozplecione w nieładzie włosy, spięte jeno u szczytu głowy złotą, królewską opaską.

— Co to jest? — powtarzała szeptem.

— Ja ci to powiem, dumna pani — przemówił obok niej głos jakiś stłumiony, a gwałtownością drżący, — ja ci to powiem!

Jadwiga odwróciła głowę i nagle uczuła się w objęciach Borkowicza, który schwycił ją w ramiona, siną twarz swą do jej twarzy zbliżył, wzrok ognisty wpił w jej przerażeniem otwarte źrenice i dyszał, jak wściekły.

— Ja ci to powiem — powtarzał. — Naród krzyczy, słyszysz? żeś ty nie królowa, jeno nałożnica, Esterka druga jesteś... to dziecko, które w łonie nosisz, nieprawy płód, a ty hańbą okryta na zawsze!

Zdało się w tym momencie wojewodzie, że trzyma w objęciach trupa. Postać Jadwigi wygięła się w jego uścisku, głowa [illegible] opadła, twarz skamieniała z przerażenia. Otwarte usta żadnego nie wydawały dźwięku, wzrok nieruchomy zastygł utkwiony w okropne oblicze Borkowicza.

„On ją wstrząsnął gwałtownie...

— „Adelajda żyje! rozumiesz?!.. — krzyknął — a ty precz stąd kilkadniowa królowo!

„Podniósł rękę, szarpnął złotą opaskę, zdobiącą szczyt jej głowy, zdarł z włosów i cisnął na ziemię.

„Ciało Jadwigi wzdrygnęło się całe i wyprężyło. P[illegible] postać i wyrywała [illegible] które ją więziły.

„Borkowicz odepchnął ją od siebie...

— „Brzydzę się twą hańbą — krzyknął — nie godna jesteś mego uścisku.

„I zaśmiał się głośno, a ona stała chwilę jak nieprzytomna, chwiała się na nogach, aż wreszcie ramiona rozwarła, zatoczyła się i z jękiem upadła na ziemię...

„A w koło zamku tumult był okrutny.

„Wojewoda tak był roznamiętniony swą zemstą, iż wcale o grożącem niebezpieczeństwie zapomniał. Stał nad leżącą Jadwigą i dość nasycić się nie mógł widokiem zgnębionej niewiasty. Usta mu się skrzywiły w śmiechu szyderskim, a ze ściśniętej krtani wychodziły nieludzkie dźwięki, do słumionego wycia podobne.

— „Zapłaciłem ci za wzgardę — szeptał — a królowi za wielkorządztwo... zapłaciłem w dwójnasób.

„I byłby nogami deptał swoją ofiarę, gdyby go Ulryk fałszywy błaganiem do przytomności nie budził.

„Wojewodo! — szeptał w przerażeniu — ludzie nadchodzą... ratujmy się! ratujmy!""

. . . .

Właśnie wbiegał król do komnaty Jadwigi, gdy Borkowicz korzystając z ciżby, potrafił ujść. Szybko przedarł się do gospody Kampsora, a w chwilę później był już daleko za Krakowem, gotów do otwartej wojny z królem. Ale zemsta gnała go jeszcze do Żegania — jeszcze ojca Jadwigi musiał pognębić. Z księcia Henryka cień był zaledwie; zły sąsiad pan na Bibersteinie, zniszczył Żegań, książe w bitwie utracił jedno oko, a drugie krwią i łzami zaciekało, stracił władzę myślenia — opuszczony przez wszystkich, zapomniany przez córkę siedział w ponurym pałacu. Tylko Mechtylda, a raczej cień jej, którą tu przepędzono z Koźmina i pies stary *Hund* dotrzymywali mu towarzystwa. Tylko jedno nazwisko elektryzowało zniedołężniałego starca, nazwisko Borkowicza, który mu niegdyś porwał piękną Mechtyldę i krwawo obraził, a nazwisko to było znane i *Hundowi*, bo ilekroć książę je wymówił, pies skakał gwałtownie, szczekał i wył, podzielając nienawiść pana, który wszystkie swoje nieszczęścia przypisywał Maćkowi..

„Na dworze zmierzchać poczęło i mrok wieczorny zalegał już kąty komnaty, gdy nagle tętent koni rozległ się na dziedzińcu. Książę wzdrygnął się jakby w trwodze... Za moment podwoje komnaty z łoskotem się rozwarły. Na progu stanął Borkowicz, spoglądając ciekawie przed siebie.

„Henryk głowę ku niemu zwrócił i patrzał sztywnie ślepemi oczyma... Mechtylda porwała się z ziemi, ramiona do góry podniosła, otwarła usta, jakby do okrzyku, który z gardła wydobyć się nie mógł i w najwyższem przerażeniu cofnęła się wstecz.

Hund kudły najeżył, przyparł się całem ciałem do krzesła pana i czekał, warcząc...

Borkowicz skoczył do księcia:

— „Henryku! — wrzasnął — pamiętasz ty ów moment, gdyś przy tym samym stole najgrawał się ze mnie, nie chcąc mi dać Jadwigi w małżeństwo... Pomnisz owego Gotfryda, który ci szydzić pomagał... A teraz wiesz co się stało? Godfryd trup! ty nędzarz, Mechtylda, śmiecie, którem ci odesłał... a Jadwiga..

„Henryk szamotał się z niedołęstwem swojem, chciał się dźwignąć, powstawał i opadał w krzesło bezwładnie, chciał mówić, ale się krztusił...

— „Jadwiga — wyjąkał — królowa...

„Pan Maćko zaryczał w śmiechu

— „Znajdziesz ty tę królowę wkrótce tam, kędy poszły Rokiczana i Esterka... Cały Kraków nałożnicą ją zowie — bo królowa Adelajda przy życiu jest. Cha! Cha!

„To mówiąc porwał za ramię księcia i trząsł nim z wściekłością. Ostatniem wysileniem książę dźwignął się z krzesła i stanął na chwiejnych nogach, wspierając się o stół, a ciągle sztywnie patrząc ślepemi oczyma na Borkowicza, jakby się przejrzeć spodziewał. Pod wrażeniem słów tych rozjaśniło się mu w osłabionym umyśle. Wzdrygnął się, wyprostował, głowę dumnie rzucił jak dawniej.

— „Łżesz! — zawołał — Łżesz! Ktoś ty jest.

— „Jam jest ten — krzyknął Maćko — który Bibersteina przeciw tobie stał; który cię zniszczył, a koronę zdarł ze z hańbionego czoła twej córki. Nie poznajesz mię?

— „Borkowicz! — jęknął Henryk, opadając na krzesło... *Hund! Hund!*

„Pan Maćko podniósł pięść ściśniętą i byłby zelżył księcia, gdy w tem *Hund* rzucił się na niego z wściekłością, skoczył w górę i zębami za rękę schwycił. Wojewoda syknął z bólu, drugą ręką porwał psa za gardło i dusił — stojący zaś w progu towarzysze na pomoc się rzucili.""

. . . .

Zemsta była dokonana. W komnacie siedział Henryk znów opanowany bezmyślną zadumą, na wpół martwa, leżała na ziemi Mechtylda — u stóp pana swego leżał Hund, z przełamanym grzbietem i rozbitą głową — a orszak pana Maćka pędził ku Kuźminowi przy blasku pożaru, który ogarnął żegański zamek...

Maćko jechał w milczeniu — jeno kiedy niekiedy białe zęby szczerzył w uśmiechu szyderskim i szeptał:

— Pomściłem się!

(Ciąg dalszy nastąpi)

1. ograniczenia godzin pracy do 10; 2. podwyższenia dotychczasowej płacy o 30%; 3. ażeby minimalna płaca towarzysza wynosiła tygodniowo 8 zł.; 4. dnie świąteczne nie mają być nadal odrabiane.

Wczoraj odbyła się narada majstrów introligatorskich pod przewodnictwem p. Starzewskiego, przy współndziale czterech delegatów zgromadzenia towarzyszy.

Po dłuższych naradach, majstrowie odrzucili żądania towarzyszy z wyjątkiem punktu czwartego. Wobec tego towarzysze zapowiedzieli od soboty bezrobocie.

Nie wchodząc na razie w to, która strona ma za sobą większą słuszność, skonstatować musimy, że na tym strejku najlepszy interes zrobią żydzi, którzy do strejku nie przystąpili. Oni też potrafią doskonale wyzyskać sytuację i w wielu miejscach odbiorą naszym rękodzielnikom i tak nie bardzo wielki zarobek.

Więc najlepiej byłoby, ażeby majstrowie o ile możności uwzględnili żądania swych towarzyszy, a im to się prędzej stanie, tem dla obu stron korzystniej.

Strejk introligatorów, jak to już wyżej powiedzieliśmy, nie jest dla publiczności wcale groźny, a jeżeli potrwa dłużej, może chyba tylko popchnąć strejkujących w objęcia lichwy.

Zresztą tyle tylko powiedzieć możemy, że z wyjątkiem kilku majstrów introligatorskich, reszta zaledwie może wyżyć i utrzymać swoją rodzinę...

Przy pomocy rabina. Syme Spirer, szynkarka przy ul. Łyczakowskiej l. 1, sprowadziła wczoraj do policji wypędzonego z Rosji żyda, Rachmiela Weichselbauma, z zawodu belfera, który jako nauczyciel jej 10-letnego syna, zdołał w ten sposób otumanić męża donoszącej, Dawida Spirera, iż tenże dał mu 5.444 zł. na kupno połowy wspólnej kamienicy przy ul. Szeptyckich l. 22. Ażeby te pieniądze od Spirera łatwiej wyłudzić, Weichselbaum, zawiózł swą ofiarę do rabina cudotworcy w Bełzie, i przy jego pomocy „interes" przyszedł do skutku. Pieniądze, dane mu przez Spirera, miały być zadatkiem posagu dla 3-letnej córki, z którą ma się połączyć 4 letni syn Weichselbauma. Otóż posag ten ma być rodzajem kaucji, iż małżeństwo to za lat kilkanaście przyjdzie do skutku. Dowcipny Weichselbaum zanim jednak będzie mógł się cieszyć szczęściem swojego małego Kuhnego, musiał powędrować do aresztu, gdyż jak skonstatowano, jest to indywiduum bez stałego zamieszkania i środków do życia.

Ofiara własnej nieostrożności. Jan Pomysł, lokaj, liczący lat 42, myjąc wczoraj rano w gmachu gal. Banku kredytowego okna spadł wskutek własnej nieostrożności z wysokości 2 piętra na bruk i na miejscu wyzionął ducha. Po skonstatowaniu śmierci przez lekarzy dra Rosnera i Uricha, trupa odstawiono do kostnicy szpitalnej.

Dostawy dla armji. Rada nadzorcza Tow. dostaw dla armji odbyła onegdaj posiedzenie, na którem zatwierdzono zestawienie rachunkowe za rok ubiegły. Nadto uchwalono przedłożyć walnemu zgromadzeniu członków, które się odbędzie dnia 4. października, wniosek upoważniający radę nadzorczą do objęcia dostaw skóry dla armji na rok 1892 we własny zarząd.

Do Wenecji przybyła wczoraj pielgrzymka polska w zupełnie dobrem zdrowiu. Tegoż dnia odjechała pielgrzymka dalej na Padwę, Bolonję, Loretto, Ankonę i Assyż do Rzymu, gdzie stanie w sobotą.

Jesień kalendarzowa rozpoczęła się wczoraj o godz. 9. min. 19 rano. Niestety zeszła się ona z jesienią istotną, święcąc to zbratanie wichrem i dżdżystą aurą.

Pas lity zapomniany wczoraj na wałach, zechce łaskawy znalazca za odpowiednią nagrodą złożyć w administracji *Dziennika Polskiego*.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Straszny dwór", opera w 3. aktach Moniuszki. Pierwszy występ gościnny pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej i występ pana Henryka Zegarkowskiego, basisty opery warszawskiej.

Dziś pierwszy występ gościnny p. Aleksandra Myszugi w „Strasznym dworze" jako Stefana. Pierwotnie było ułożone, że znakomity nasz artysta przypomni się Lwowianom jako Faust, lecz w ciągu dnia wczorajszego musiano od tego projektu odstąpić. Fausta usłyszymy tedy później, gdyż p. Myszuga przyrzekł dyrekcji uczestniczyć w następujących trzech operach: „Straszny dwór", „Faust", „Halka". Jak widzimy — wybór tak piękny i pożądany, że jeno pogratulować go można zarówno artyście, jak dyrekcji. Każda bowiem z partyj w tych trzech genialnych utworach muzyki scenicznej jest bezwarunkowo skończenie piękną i doskonałą kreacją w repertoarzu naszego śpiewaka. Powiedzmy bez przesady: Słyszeliśmy po p. Myszudze wielu Stefanów, Faustów, Jontków, lecz, czy który — zwłaszcza już w obu partjach Moniuszkowskich — zastąpił nam bodaj w przybliżeniu naszego Myszugę? Tak wybornego pamiętamy z przed lat kilku, a przecież on przez tych parę lat nie próżnował, ale, zachwycając Warszawę, wyrabiał — o ile to jeszcze możebnem było — swój głos fenomenalnie piękny, wydoskonalał grę i śpiew w każdej mierze!

A propos Warszawy — ale nie tej naszej polskiej, serdecznej, ale tych rządowych kacyków teatralnych z panią Hurkową na czele... Otóż ta klika carska tak się ulękła widocznie sceny pożegnania ulubionego śpiewaka z publicznością, że odmówiła mu pożegnalnego występu. Nie dość na tem. Zapowiedziany jego koncert w Wilnie, na dzień przedtem z rozkazu generał-gubernatora odwołano. Drobna to, niemniej przeto wymowna charakterystyka stosunków okropnych, w jakich społeczeństwo nasze dysze pod knutem...

Powracając do dzisiejszego występu p. Myszugi w „Strasznym dworze", notujemy, że partję basową Zbigniewa, odśpiewa artysta warszawski, p. Zegarkowski, którego sympatyczny i rozległy *basso cantante*, bardzo dobrze nadaje się do niej. Zresztą zobaczymy, a raczej usłyszymy jutro.

Teatr polski w Petersburgu. Nowo zorganizowana przez p. Kościeleckiego trupa ma już tymi dniami wyjechać do Petersburga, gdzie począwszy od dnia 1. październia (n. st.) 1891 roku ma dawać przedstawienia w teatrze „Nemetti". Siły tego towarzystwa składają się z państwa Siedleckich, Kościeleckich, pań: Linkowskiej, Morskiej, Czarli, Pichorówny, Kłossowskiej, Szymańskiej i wiele innych, oraz pp.: Popławskiego, Kamińskiego, Mielnickiego Rolanda, Chądzyńskiego, Staszewskiego i wielu innych Oprócz tego p. Kościelecki zbiera sześć par baletu, Repertuar teatru składać się ma wyłącznie z komedyj i wodewilów.

Teatr.

(*„Nitouche". — Ostatni występ pani Adolfinyi Zimajer*).

Onegdaj gościła pani Adolfina Zimajer po raz ostatni na scenie tutejszej w ciągu miesiąca wystąpiła dwadzieścia dwa razy w czternastu rozmaitych partjach, w rzędzie których „Nitouche" największem cieszyła się powodzeniem, gdyż w ciągu tego miesiąca doczekała się pięciu powtórzeń.

Dalecy od bezmyślnych zachwytów na cześć *diwy*, dalekimi jesteśmy również od chorobliwego pesymizmu, który w nienaturalnej swej afektacji dopatrywał się w działalności warszawskiego gościa potwornej jakiejś deprawacji sztuki, demoralizującego wpływu itd...

Teatr lwowski, instytucja na poły prywatna i publiczna, i z tego powodu narażona na tysiączne a niejednokrotnie przesadne wymagania, musi z natury rzeczy, jako jedyna w mieście scena łączyć w sobie wszystkie kierunki sztuk dramatycznej.

Uprawia więc i operetkę, która dla różnorodnej pod względem języka i narodowości publiczności, posiada siłę najbardziej atrakcyjną. Operetka, o której wartości artystycznej i moralnej wiele dałoby się powiedzieć, usunąć się nie da sztucznie i za jednem pióra pociągnięciem. Jako czasowa forma sztuki scenicznej, przeżyje się prędzej, czy później, tak samo jak przeżyły się czarodziejskie melodramy i dramaty zbójeckie, którymi zachwycało się przeszłe pokolenie.

Licząc się przeto z okolicznościami faktycznemi, teatr uposażony tak nędznie, jak to ma miejsce we Lwowie, cierpieć musi operetkę, jako złe konieczne... Dążyć mu przytem wypadnie tylko do uszlachetnienia tego rodzaju widowisk, do nadania im, o ile możności, wartości artystycznej.

I z tego właśnie powodu gościnę pani Zimajer korzystną nazwać należy dla sceny lwowskiej. Niewyczerpana twórczość artystki, jej humor i werwa, wreszcie smak dobry i naturalność pociągały publiczność do teatru, a zarazem wskazywały miejscowym siłom, że nie ma w sztuce błachostki, na którejby prawdziwy talent, wsparty pracą i starannością, nie zdołał wycisnąć artystycznego piętna.

Sztuka polska może się pochlubić artystką tej miary, jaką jest pani Zimajer, a jeżeli nie zechcemy polegać na sądzie krytyki lwowskiej, krakowskiej lub warszawskiej, to — być może — uwierzymy obcym, którzy nie tak dawno entuzjastycznie przyjmowali artystkę we Wiedniu, lub w Berlinie.

Udział publiczności w czasie występów artystki, czy też artysty, zwykł być decydującym czynnikiem nawet na scenach pierwszorzędnych, nadwornych. Więc i lwowska publiczność, gromadząca się tak licznie na występach pani Zimajer, dała niedwuznacznie do poznania, jak zapatruje się na jej artystyczne stanowisko.

Wesoła Nitouche onegdajsza, pełna niespodzianek i kontrastów, słusznie cieszyła się tak znacznymi względami Lwowian, gdyż daje pani Zimajer najobszerniejsze pole do rozwinięcia jej gry niepospolitej.

To też żegnano ją serdecznie i z wdzięcznością za tyle chwil wesołych, spędzonych w teatrze pod wrażeniem gry artystki.

„Koci duet" — najlepsza bezwzględnie partja p. Rapackiego — cieszył się tem samem, co i zazwyczaj, powodzeniem.

Świetnego partnera znalazła pani Zimajer w osobie pana Skalskiego, który w dwoistej swej postaci, organisty i kompozytora operetkowego budził ogólną wesołość.

Z reszty grających na pochlebną wzmiankę zasłużyły pani Kasprowiczowa (przełożona pensji) i panna Urbanowicz jako Korynna.

Zasłużony sukces odniósł również p. Gasiński, jako sierżant Lorjaut. *Z...*

Z Izby sądowej.

Lwów 22. września.

(*Warjat czy zbrodniarz?*)

W ciągu popołudniowego posiedzenia, przesłuchano kilku świadków, którzy dali oskarżonemu jak najlepsze świadectwo, skonstatowawszy, że Dahlke dziwnem zachowaniem swojem zdradzał rozdrażnienie nerwowe w wysokim stopniu, lub też nawet chorobę umysłową.

Lwów 23. września.

(*m.*) Z przesłuchania dalszych świadków zasługuje na uwagę zeznanie p. Tomasza Adamowskiego, który na prośbę Dahlkego żyrował mu nawet weksel na 200 zł. Świadek opowiada, że Dahlke zrobił na nim wrażenie człowieka, który, gdyby nie otrzymał pożyczki, targnąłby się na życie swoje.

Adamowski służył swojego czasu przy marynarce z bratem oskarżonego, który na okręcie wyprawiał ciągłe awantury.

Przy raporcie uderzył on raz w twarz kapitana okrętowego i wtedy oddano go do szpitalu na obserwację i uznano umysłowo chorym. Innym razem znowu, omal że nie przebił on bagnetem jakiegoś człowieka, który wbrew zakazowi chciał w Pola zaczerpnąć wody ze studni, przy której tenże stał na posterunku.

Na zapytanie obrońcy p. Simonowicza, opowiada świadek dalej, że oskarżony ma stryja w Samborze, który jest idjotą i jako taki znany jest dobrze na tamtejszym bruku.

Przewodniczący. Panie Dahlke, czy pański stryj jest chory?

Oskarżony. (Ze złością i widoczną niechęcią.) Jest on trochę — warjat.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków, a przewodniczący wezwał rzeczoznawców, pp. Alfreda Dzikowskiego i Kazimierza Tabaczkowskiego, celem wyjaśnienia, jakiego rodzaju i jakości był rewolwer, którym Dahlke wykonał zamach na Christofa.

Obaj rzeczoznawcy orzekli zgodnie, że rewolwer, użyty przez Dahlkego, był najlichszego gatunku, a o celności strzału nawet na odległość 4—5 kroków nie mogło być mowy. Pan Tabaczkowski wyraził się nawet bardzo dowcipnie, odpowiadając na zadane mu pytanie: iż z rewolweru tego można zabić człowieka tylko wtedy i to na bardzo bliską odległość (2 kroki), jeżeli kula wyjdzie z lufy; zdarza się bowiem bardzo często, iż w rewolwerach tego gatunku kula pozostaje w lufie.

P. Dzikowski zaś twierdził z całą stanowczością, że nawet na odległość jednego kroku strzał z rewolweru Dahlkego nie był celny.

Na tem o godzinie 1. odroczył przewodniczący rozprawę do popołudnia.

Przegląd polityczny.

* Korespondent lwowski *N. fr. Presse*, który celuje zawsze dobremi informacjami z obozu ruskiego, donosi temu pismu pod datą 21. b. m.: „Uchodzi dziś za rzecz niemal pewną, że staro- i młodoruscy posłowie sejmowi utworzą tego roku w Sejmie dwa odrębne kluby. Wszystkie bowiem usiłowania ugodowe pomiędzy obu tymi obozami zostaną prawdopodobnie bez skutku, a na interwencję ks. metropolity Sembratowicza, na rzecz połączenia się obu tych grup, liczyć nie można".

* Minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, — jak zapowiadają dzienniki wiedeńskie — ma przybyć wkrótce do Galicji, celem zwidzenia lasów i domen rządowych.

* Na zgromadzeniu „Stowarzyszenia katolickiego" w Altenfelden miał znany poseł klerykalny, dr. Ebenhoch, mowę, którą lincki *Volksblatt* — organ tegoż stronnictwa mieni „programem", a w której mowca istotnie rozwodził się nad przyszłą postawą stronnictwa klerykalnego w radzie państwa. Zdaniem jego, obóz konserwatywny będzie decydował o postawie swojej „od wypadku, do wypadku". Stosunki obecne nie są wcale różowe i nie mogą usunąć niedowierzania ku zamiarom rządu. Wobec teraźniejszej, nie dającej się niestety zaprzeczyć niemożebności, aby uzyskać jakieś zmiany zasadnicze, należy się starać, aby przynajmniej w drodze administracyjnej i w poszczególnych krajach osiągnąć, co się da, pod względem oświaty i dobrobytu. To wszakże byłoby niemożebne, gdyby stronnictwo rzuciło rządowi całkiem jawnie rękawicę. O ustawowem uregulowaniu kwestji szkolnej nie można obecnie ani myśleć niestety. Stronnictwo katolickie jest dziś w tej mierze odosobnione. W końcu wypowiedział mowca nadzieję, że biskupi ponowią deklarację swoją o szkole wyznaniowej.

* W piątek cesarz wyjeżdża, jak wiadomo, do Pragi. Dzienniki wszystkich odcieni manifestują niekłamaną radość całego czeskiego ludu; *Narodni Listy* poświęcają znaczeniu podróży cesarskiej gorący i entuzjastyczny artykuł, zwalający tylko na politykę hr. Taaffego winę tego faktu, iż Czesi stoją obecnie w opozycji do dzisiejszego rządu. Wobec świątecznego nastroju, do jakiego przygotowuje się cały naród czeski, mógł dr. Herold na inny czas odłożyć swoją rozmowę z korespondentem *Jizerana*, jak i sprawozdanie poselskie, które złożył w niedzielę w Kutnej Horze. Zauważono już w dziennikach niemieckich, że dr. Herold ma podwójne oblicze: w radzie państwa przemawia spokojnie, z godnością, taktem, a nawet umiarkowaniem, skutkiem czego zjednał sobie nawet sławę wcale doświadczonego i bystrego męża stanu; skoro tylko jednak opuści Wiedeń i stanie na ziemi rodzinnej, cały jego rozum stanu niknie, a mowy i teorje, jakie wygłasza, nie wiele się różnią od tych, które pochodzą od p. Vaszaty'ego i jemu podobnych. — Dowiedzieliśmy się onegdaj z *Jizerana*, że dr. Herold wspominał coś o odmówieniu płacenia podatków przez ludność czeską, w razie, gdyby Młodoczesi zmuszeni byli do przejścia w opozycję bierną i jakkolwiek ewentualność podobnej opozycji na razie stanowczo wykluczał, dawał do zrozumienia, że nie jest to wprost niemożliwe.

* W przyszłą niedzielę rozpocznie się w Toruniu walny wiec katolickiej ludności polskiej, na którym po raz pierwszy na wzór katolików niemieckich w ścisłem tego słowa znaczeniu obradować się będzie w osobnych, *ad hoc* obranych wydziałach nad całym szeregiem kwestyj, wziętych żywcem z naszego życia społecznego i religijnego, a jako takich wrzynających się głęboko i w nasze życie narodowe.

* Prasa rosyjska wskazując na spokojne zachowywanie się Francji po erfurckiej mowie cesarza Wilhelma, twierdzi, że moralna przewaga jest po stronie Francji. *Nowoje Wremia* pragnąc, aby spokój nie został zakłócony, radzi nie przypisywać mowie erfurckiej żadnego znaczenia.

* *Intransigeant* wydał do wszystkich Francuzów odezwę, aby w odwet za przedstawienie „Lohengrina" założyli ligę dla wypędzenia Niemców z Paryża. Należy im odmówić dania jakiegokolwiek zajęcia, aby we Francji egzystować nie mogli.

(Telegramy z innych pism.)

Petersburg 22. września. Rosyjscy cesarstwo obchodzić będą uroczystość srebrnego wesela w Liwadji na Krymie. Przedtem czas jakiś przepędzą w Spale.

Minister Giers dzisiaj wyjeżdża na urlop. Krążą pogłoski, że minister dworu carskiego, hr. Woroncow-Daszkow, zamierza ustąpić z powodu złego stanu zdrowia. (*Cz.*).

Wiedeń 23. września. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem prezesa gabinetu węgierskiego hr. Szapary'ego, a następnie ministra Weckerle'go.

Według *Budap. Corr.* sesja wspólnych delegacyj rozpocznie się 9. listopada (*G. L.*)

Wiedeń 23. września. Dzisiejszy biuletyn, o zdrowiu hr. Taaffe'go, opiewa: Pacjent cierpi na częściowe zapalenie skóry na głowie. Gorączka nieznaczna, ogólny stan zadowalający, chory musi jednak leżeć w łóżku. (*G. L.*).

Wiedeń 22. września. Król saski przybędzie tu 4. października rano. Na dworcu kolejowym powita go cesarz, dalej namiestnik, komendant korpusu i prezydent policji. Z dworca kolejowego udadzą się obaj monarchowie do Schoenbrunnu, skąd po śniadaniu wyjadą ze stacji Hetzendorf do Styrji, na łowy grubego zwierza. W łowach wezmą także udział w. książę Toskany i książę Leopold Bawarski. (*G. L.*)

Gradec 23. września. Dyrekcja gimnazjum w Marburgu odmówiła przyjęcia do słoweńskich klas paralelnych pewnej liczby uczniów, z powodu zupełnej nieznajomości języka niemieckiego. Wniesione z tego powodu zażalenie do ministerstwa oświaty zostały odrzucone. Sprawę tę zamierzają deputowani słoweńscy podnieść w radzie państwa. (*G. L.*)

Praga 23. września. Dzisiaj przybędzie tu na inspekcję p. minister handlu, margr. Bacquehem i zwidzi także wystawę. (*G. L.*)

Buda-Peszt 23. września. Na jednem z pierwszych posiedzeń sejmu, który zbierze się dnia 3. października, przedłoży minister skarbu preliminarz na rok 1892. W kołach rządowych nie wątpią, że komisja finansowa potrafi uporać się z budżetem przed terminem zwołania sesji delegacyjnej, co nastąpi około 10. listopada. Sesja ta przeciągnie się do pierwszych dni grudnia. (*G. L.*)

Cetynia 23. września. Skutkiem reklamacji rządu książęcego, żołnierz turecki, który strzelał do okrętu czarnogórskiego został zasądzony na 4½ lat więzienia. (*G. L.*).

Pallanza 23. września. Królowa włoska z matką, ks. Genny, przybyła tu w odwidziny królestwa rumuńskich i zabawiła u nich całą godzinę. Ludność witała bardzo serdecznie królowę. (*G. L.*).

Londyn 23. września. Rząd angielski zawiadomił juntę chilijską, iż uznaje obecny rząd chilijski. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 23. września. Hr. Taaffe przeziębił się i leży w łóżku.

Z Buda-Pesztu donoszą półurzędownie, że austrj. rada państwa rozpocznie się w dniu 10 października rb. delegacje zaś 9. listopada.

Kolonja 23. września. Według *Koeln. Ztg* subskrypcja nowej pożyczki rosyjskiej, zapowiedziana będzie na połowę października rb.

Wiedeń 23. września. Cesarz wyjedzie do Pragi w piątek o godz. 8. wieczorem.

Praga 23. września. Wszystkie roboty dekoracyjne na przyjęcie cesarza, dokonywane w możebnie największym stylu, będą wnet gotowe. Pomiędzy innymi, przybędzie tutaj również arc. Małgorzata celem powitania cesarza.

Berlin 23. września. Według doniesienia pism tutejszych z Kopenhagi — car zjedzie się z cesarzem Wilhelmem w dniu 13. października w Swinemünde.

W zniesieniu przymusu paszportowego na granicy alzackiej, upatruje *Nordd. Allg. Ztg.* wymowny dowód pewności siebie Niemiec, wobec dyspozycji nerwowej, panującej z innej strony.

Kreuz-Ztg. znów przynosi alarmujące wieści o koncentracjach wojsk rosyjskich tuż nad granicą niemiecką i twierdzi, że one bynajmniej nie stały w jakimkolwiek związku z manewrami. Niemniej pracują Rosjanie z wielkim pospiechem nad ostatecznem ufortyfikowaniem linji Warszawa-Kowno.

Londyn 23. września. Rządy Anglji, Francji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych zmówiły się o wspólną akcję na wypadek, gdyby Chiny, w razie ewentualnych rozruchów, nie miały uczynić zadość pretensjom tych mocarstw o odszkodowanie.

Paryż 23. września. Wszystkie dzienniki tutejsze uważają zniesienie przymusu paszportowego jako cenny symptom pokojowy.

Cetynja 23. września. Skutkiem reklamacji Czarnogóry, został ów żołnierz turecki, który strzelał na okręt czarnogórski, na 4 lata więzienia skazany.

Berlin 23. września. Pod Gliwicami (na Szląsku) zetknęły się dwa pociągi osobowe, przyczem 10 osób śmierć poniosło.

Wiedeń 23. września. Kredyty 276.50; anglosy 150.75; sztacbany 279.87; tytoniowe 155.75; alpiny 82.20; renta majowa 90.75; węg. złota 102.85.

Wiedeń 23. września. Wiadomość, że Koloman Tisza wygłosi w dniu 30 b. m. na bankiecie w Wielkim Warazdynie mowę polityczną — pierwszą od czasu swego wystąpienia — wywarła tu pewne wrażenie. Wszyscy przyznają, że mowa ta, mająca na celu krytykę obecnych stosunków politycznych i parlamentarnych we Węgrzech, może mieć wielkie znaczenie.

Wiedeń 23. września. *Pol. Corr.* zamieszcza sprawozdanie swego korespondenta w Stambule z rozmowy z nowym wielkim wezyrem, Dżewadem paszą. Tenże zapewnił, iż zmiana gabinetu nie pociąga za sobą bynajmniej zmiany, ani w wewnętrznej, ani zagranicznej polityce. Nowy gabinet jest dalszym ciągiem poprzedniego, a cała zmiana na tem polegać będzie, iż obecny gabinet rozwinie większą energję. W toku rozmowy stwierdził wielki wezyr serdeczny charakter stosunków między Turcją a Austro-Węgrami.

Monachium 23. września. *Münch. Neust. Nachr*, pismo, mające wyborne relacje z Wiednia, donoszą: Komendant korpusu grackiego, ks. Würtemberg, wziął niespodzianie urlop, który ma poprzedzać podanie się do dymisji. Nastąpiło to z tego powodu, iż cesarz niezadowolony był z manewrów tego korpusu, a nawet miał powiedzieć: „nie poznaję prawie mego trzeciego korpusu".

Londyn 23. września. Według *Standardu*, rzeź chrześcjan przez zbuntowanych Kurdów w Sana, stolicy Yemenu, miała pochłonąć setki ofiar.

Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych został mianowany jeneralnym pocztmistrzem.

Bank angielski zamierza przedsięwziąć kroki, celem powstrzymania wywozu złota do Stanów Zjednoczonych.

Ze Stambułu nadchodzą wieści, że rząd nie może wystąpić energiczniej przeciw Kurdom z powodu obawy, ażeby wojska, stacjonowane w prowincji Hedjar, nie zawlokły tam cholery.

Stambuł 23. września. Jednym z pierwszych okrętów rosyjskich, które w myśl nowej umowy przejdą przez Dardanelle, będzie krzyżowiec rosyjskiej floty ochotniczej „Orel" pod komendą w. ks. Jerzego.

Sofja 23. września. Za zgodą bułgarskiego rządu przybył tu wyższy oficer turecki, mający zbadać, o ile prawdziwe są zarzuty Serbji, wymierzone przeciw rządowi bułgarskiemu w sprawie gromadzenia wojsk na granicy.

Kilku bułgarskich uczestników kongresu dla sprawy konferencji bałkańskiej w Giurgiewo usunęło się od udziału w obradach z powodu, iż Grecy i Rumuni nieustannie Bułgarów majoryzowali.

Berlin 23. września. *Nordd. Allg. Ztg.* upatruje w wydanem właśnie zarządzeniu, ograniczającem dotychczasowy przymus pasportowy dowód zaufania do ludności Alzacji i Lotaryngji niemniej dowód, iż w niemieckich kołach decydujących uważają stosunki w prowincjach przyłączonych za skonsolidowane.

Berlin 23. września. *Kreuz Ztg.* zapewnia, na podstawie dokładnych informacyj, że wiadomość *Köln. Ztg.*, o zaproszeniu cara Rosji przez cesarza Niemiec do odwidzenia Berlina, jest po prostu zmyśleniem. Widocznie, że korespondenta *Köln. Ztg.* zmistyfikowano.

Moskwa 23. września. Stan W. księżny Aleksandry ciągle niepomyślny. Chora Pawłowa, starsza córka króla greckiego, już od dni pięciu leży nieprzytomna. Chwilami jednak odzyskuje przytomność; nie ma też oznak pogorszenia się. Ogólne wszakże osłabienie jest ciągle znaczne.

Waszyngton 23. września. Rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył, iż przystąpi do wspólnej akcji Anglji, Niemiec i Francji na wypadek, gdyby Chiny, w razie ponowienia się tam zaburzeń, nie uczyniły zadość żądaniom odszkodowania. W myśl zawartego porozumienia, każdy z okrętów któregobądź mocarstwa, ma służyć poddanym państw europejskich bez względu na narodowość, za miejsce schronienia, a wszystkie zagraniczne konsulaty mają solidarnie stać na straży ich interesów.

Saratów 23. września. Na nadzwyczajnem zgromadzeniu towarzystwa rolniczego, postanowiono zwrócić się do rządu, z prośbą o zakaz wywozu owsa i prosa

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. września 1891 r.

HOTEL ZORZA. A. Hubicka z Ożydowa. A. Gniewoszowa z Kontów. A. hr. Dzieduszycka z Izydorówki. D. Trzeciak z Taurowa. Z. Trzecieski z Dynowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. G. Brauer, L. Zels z Wiednia. P. Traeger z Monachjum. O. Schneider z Berlina. M. dr Rosenstock ze Skałatu.

HOTEL FRANCUSKI. A. Winnicka z Turady. M. Lewitowicz z Pniowej. A. Mayer, F. Janser z Wiednia I. Strańsky z Tryestu. R. Fluzl z Berlina. I. Müller z Berna. S. Falkenau z Pragi. I. Styrnat z Majdanu.

HOTEL CENTRALNY. Dr. E. Fischler ze Stanisławowa. Z. Zimmerman z Podwołoczysk. H. Wanik z Żydaczowa. S. Licht z Wiednia. S. Radomyski z Uhnowa. W. Nowosielski, S. Skólski z Bochni. W. Łojasiewicz z Krakowa. W. Kursk z Jasła.

HOTEL SZWAJCARSKI. Abramowicz, Welkowska z Glińska. Sturm z Wiednia. Winter z Czerniowiec. Frankowski z Podola ros. Kornecki z Brodów. Ks. Krełuszanyn z Starej Kuti.

HOTEL KUHNA. I. Sławiński z Horodni. A. Gürtler Żydaczowa. I. Berger z Krakowa. W. Dąbrowski z Rohatyna.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Karolowi Kiselce! mieszkańcy i sąsiedzi ulicy Żółkiewskiej składają podziękowanie, za ufundowanie na cały rok Mszy Świętej w nowem domu P. P. Felicjanek. Za ten hojny datek, jako też za odnowienie kościoła św. Marcina i stypedjum tejże szkole i inne na tej drodze dobrodziejstwa serdeczne Bóg zapłać

Przejęci tem do głębi mieszkańcy i sąsiedzi, wybrali tę drogę — aby Ci Wielmożny Panie publicznie okazać wdzięczność i szacunek, jaki w sercach swoich żywia.

Z głębokim szacunkiem sąsiedzi i mieszkańcy tej ulicy

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Młoda osoba zajmująca się krawiecczyzną, życzy sobie miejsce do prywatnego domu tu, lub na prowincji. — Adres: ulica Pilnikarska l. 10.

Mleczarnia przy placu Bernadyńskim liczba 10, poleca szanownej publiczności **kawę wyborną, obiady i kolacje domowe.** 775

Okrycia damskie, wierzchy na futra wykonywa konfekcja K. Głodzińskiego, ul. Sobieskiego l. 12.

Française distinguée, parlant aussi l' allemand, cherche des leçons de conversation. Ecrire sons „Conversation" au „Dziennik Polski". 784

Obszar dworski w Tehlowie, poczta Bełz, poszukuje **chmielarza** obznajomionego z założeniem chmielarni, świadectwa są pożądane. 778

Ukończony słuchacz filozofji filolog, doświadczony pedagog, może udzielać we Lwowie lekcyj wszystkich przedmiotów w zakresie wymagań gimnazjalnych. Wynagrodzenie mierne. Adres w administracji „Dziennika Polskiego".

Prośba! W imię Jezusa Pana udaje się rodzina, z 9 osób się składająca, a pozostającą w ostatecznej nędzy i braku utrzymania, upraszając o litość czułych serc Sz. Publiczności i o podanie szczodrobliwej ręki pomocy pod adresą: *Ignacy Skórski,* poste restante Tarnów.

Pisarz ekonomiczny były ukończony uczeń krajowej niższej szkoły rolniczej w Dublanach z postępem bardzo dobrym, kawaler w wieku 31 lat, z chlubnemi świadectwami odbytej praktyki, poszukuje miejsca zaraz najchętniej pod osobistym kierunkiem właściciela. Łaskawe zgłoszenia pod adresą: Pisarz ekonomiczny poste restante Zarzecze (pod Jarosławiem). 783

Najtańszem i najpewniejszem źródłem zaopatrzania się w dobrą i nieeksplodującą **NAFTĘ** jest główny magazyn **Miączyńskiego,** Sykstuska 47, we Lwowie.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów (miedzy innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiedniem pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5

Kampiana 5, od 1. października 4 pokoi, przedpokój, balkon z przynależytościami. 782

3 pomieszkania o 4 pokojach, przedpokoju, kuchni, spiżarni. Długosza 23.

Przy ulicy Krzyżowej naprzeciw willi p. Lewińskiego są pod lk. 1.198 są ładne różne pomieszkania zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu, a też do sprzedania. 779

Do wynajęcia dom z ogrodem przy ulicy Gródeckiej l 67, składający się z 4 pokoi, kuchni, piwnicy, wraz z użytkiem wielkiego ogrodu. **Plac na skład drzewa** tanio do wynajęcia. Bliższa wiadomość we fabryce przy ulicy Gródeckiej liczba 47. 766

Korespondencja prywatna.

27.

Sprzedane pieniądze w miejscu wiadomem; co z niemi zrobić? Odebrałaś tamto? Nie możnaby kilka godzin sobie wyprosić? Odebrałem No no. Odpisz, jakie Twoje zdanie. 781

24! Pamiętasz? poświęć wspomnieniom dzisiaj chwileczkę, tęsknię bardzo, żeby tak choć na kilka godzin, kto wie, może ja będę u Nony 28. 785

HERBATĘ Familijną
¼ kilo 1·80 i 2 złr.
Znakomite WYSIEWKI z herbat
¼ kilo 1·40 i złr. 1·70
poleca HANDEL 1025 b
Alberta Szkowrona
Lwów, Plac Marjacki l. 7.

Folwarek

32¼ morgów najlepszego pola z obszernem ładnem pomieszkaniem, nowymi budynkami gospodarczymi przy gościńcu obok stacji kolejnej z pocztą, blisko rzeki i większego miasta do sprzedania przez pułkownika *W. Mücka,* w Matejowcach. 1786

Posady nauczyciela domowego

we Lwowie lub na prowincji poszukuje pod warunkami umiarkowanymi rutynowany pedagog, b. słuchacz filozofji, Polak, władający **gruntownie językiem niemieckim,** mogący przygotować ucznia do klas niższego lub wyższego gimnazjum. Świadectwa, stwierdzające znakomitą aplikację w oryginale przedłoży. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod adresem: **K. S. W.** poste restante Lwów.

BULION

odznaczony w Krakowie na wystawie lekarskiej medalem **wielkim brązowym.**
Nr. OO. z truflami kilo . . . 7 zł. 50 ct.
Nr. I. zwierzyny i drobiu . . 6 „ 50 „
Nr. II. doskonały . . . . . 5 „ 50 „

Z samych kur podkowa pół kilowa 4 zł. 90 ct. **dla chorych** Ekstrakt mięsny jak zagraniczne, puszka na próbę 1 zł. 1 48

Wszystko wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej,** sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany o. p.

SASKIE
PONCZOCHY
i
SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
WE LWOWIE

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne,
kompletne wyprawy weselne,
oraz wszelkie
biżuterje ze złota i srebra
poleca po najprzystępniejszych cenach
JAN JARZYNA
jubiler i złotnik, 1002
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy,
we Lwowie, hotel Europejski, pl. Marjacki.

Winogrona kuracyjne

badeńskie i vöslauskie, słodkie i dojrzałe, 2 zł. 70 ct. za 5 kilowy koszyk rozsyła opłatnie do każdej stacji pocztowej za zaliczką 627

Antoni Riess,
w Baden pod Wiedniem.

PLAC MARJACKI L. 3.
LEKKIE
i wygodne
KAGAŃCE
DLA PSÓW
metalowe i skórzane, najrozmaitsze obróżki, szorki, linewki, łańcuszki i harapy
poleca najtaniej
S. PIELECKI
główny magazyn
BRONI
LWÓW
OBOK HOTELU GEORGA.



MUZEUM i PANOPTIKUM

połączone z 1796

MENAŻERJĄ AMERYKANSKĄ

we Lwowie, przy ulicy Słonecznej

co dzień do widzenia.

Wstęp do Panoptikum 15 ct., dzieci do 10 lat 10 ct. do II. i III. oddziału (dla dorosłych) od osoby 15 ct. do wszystkich 3-ch 30 ct., wojskowi od feldwebla 15 ct.

Do Menażerji I. miejsce 30 ct., II miejsce 15 ct. Codzień o godz. 4. przedstawienie i karma, w niedzielę i w piątek po 2 przedstawienia o 4. i 8. wieczór

Z szacunkiem
A. Koczka, właściciel.

Pracownia sukien damskich

przy szkole kroju

K. GŁODZIŃSKIEGO

we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 12 (także wejście z Wałowej l. 11)

pod kierownictwem **biegłej krajczyni z Warszawy** przy dobranych zręcznych pracowniach wykonywa fasony z szczególnym wdziękiem i pod każdym względem wzorowo. Ceny umiarkowane.

Przy zleceniach listownie udzielanych uprasza nadesłać stanik i podać długość spodnicy. 1813

Od 1. stycznia 1892 r. jest posada

EKONOMA

do obsadzenia.

Pierwszeństwo mają kandydaci z ukończonemi studjami fachowemi. Zgłoszenia pisemne do zarządu dóbr książąt Czartoryskich w Pełkiniach, poczta Jarosław. 1815

ZAKŁAD OGRODNICZY
KAZIMIERZA PIĄTKOWSKIEGO
we Lwowie, ul. Krzyżowa l. 16, 1896
poleca P. T. Publiczności po najniższych cenach:
Rośliny dekoracyjne salonowe. Drzewka i krzewy owocowe. Drzewka i krzewy ozdobowe do zakładania parków i ogródków przy willach. — Oraz przyjmuje zamówienia na BUKIETY i WIEŃCE.

Do
Magazynu SCHAYERÓW we Lwowie
nadeszły już nowości
na suknie damskie. 1742

SKŁAD SUKNA i TOWARÓW MODNYCH
B. MIKULIŃSKI i L. KROKOWSKI
we Lwowie, ul. Hetmańska l. 8. Hotel Langa.
Otrzymał już na porę jesienną i zimową
najmodniejsze materjały na ubrania męskie, które po cenach przystępnych najuprzejmiej poleca.

Pierwsze galic. Towarz. tkackie
w Krośnie

poleca:

Świeże zapasy słynnych płócien korczyńskich własnego wyrobu od najgrubszych płócien do najcieńszych web.

Wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie

jak:

Obrusy, serwety, chustki, firanki itp.

Adresować: **Galicyjskie tkactwo w Krośnie,** lub: **Centralny skład „pod Prządką" we Lwowie.**

Zamówienia na gotową bieliznę

przyjmuje się. 1772

Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych!
Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych!

Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.



Składy na prowincji wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.

J. ANDÉLA

nowo odkryty

PROSZEK ZAMORSKI

zabija: pluskwy, pchły, szwaby, karakony, moskale, muchy, mrówki, stonogi, mole, w ogóle wszelkie owady z nadzwyczajną szybkością i pewnością tak dalece, że z istniejącego pokolenia owadów ani śladu nie pozostaje.

Prawdziwy i tanio do nabycia

w droguerji J. Andéla

13, zum „Schwarzen Hund" Hussgasse 13,
13 Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11, **w Pradze.**

WE LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod „Srebrnym Orłem", P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner droguerja, ul. Karola Ludwika, Józef Hanke skład materjałów, J. Beiser apt., Piotr Geilhofer apt., Karol Bayer, ul. Krakowska. BIECZ: W. Fusek apt. BIAŁA: E. Kruppa. BRODY: W. Landesberg apt. CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt. FRYSZTAK: Jan Zaniewski apt GRÓDEK pod Lwowem: A. Lippu. GLINIANY: A. Hełm. apt. JASŁO: R. Pasch apt. KOŁOMYJA: E. Stenzel apt., J. Sidorowicz, K. Br. Witosławski. KOPYCZYŃCE: M. Reder apt. KOSSÓW: S. Bursa apt. KRAKÓW: E. Rudier apt., E. Stockmar apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., L. Rosner apt., W. Krzysztofowicz, skład materjałów, A. Hawełka. KROSNO: Jan Nazarowicz. KULIKÓW: B. Misiołek apt. KUTY: Aleks. Zagajewski apt. JAROSŁAW: Wisłocki apt NOWY TARG: Ad. Banmann, R. Lauer, S. Holzgrün. NOWY SĄCZ: T. Grossbard, Liechtmann. NIEMIRÓW: K. Przedrzymirski apt. PRZEMYSL: A. Faliszewski. SOKAL: Eug. Wysoczański apt. SUCHA: C. Czernicki apt. STANISŁAWÓW: A. Beil apt. STARE MIASTO: A. Paluch apt. TARNOPOL: F. Jamrogiewicz apt., E. Frantz. TARNÓW: A. Berger, W. Mildner, S. Steissenberg i M. Adler apt. WADOWICE: S. Kurowski apt. T. Rauchberger. ZŁOCZÓW: Józef Gold. ŻYWIEC: M. Pawłuszkiewicz. — KAŁUSZ: St. A. Szuston apt. 1886

Wiedeński magazyn towarów modnych.



„AU LOUVRE"

Lwów, plac Kapitulny l 3.

Największy w guście francuskim urządzony skład towarów na całą Galicję

Sezon 1891/2.

Znane najtańsze źródło zakupna.

Największy skład jest zarówno w parterze, jakoteż na I piątrze podzielony na wiele oddziałów.



Oddział I. Dla koronek, wstążek, kwiatów, piór, haftów i koronek do bielizny, kapeluszy damskich i dziecięcych, bortów, pasmanterji, tiulów, welonów, towarów jedwabnych i aksamitnych przyborów krawieckich i modniarskich.

Oddział II. Wyroby pończoszkowe dla dam, panienek i dzieci w jedwabiu, wełnie i fil d'ecosse, gorsety i fartuszki dla dam i dzieci.

Oddział III. Krawaty męskie, skarpetki, bielizna męska kołnierze i mankiety. parasole angielskie, laski, chustki kieszonkowe, szelki i rękawiczki.

Oddział IV. Rękawiczki damskie skórkowe duńskie, szwedzkie i angielskie, jakoteż rękawiczki jedwabne, wełniane i niciane.

Oddział V. Parasole od deszczu dla panów, dam i dzieci, bawełnianne, pół jedwabne i czysto jedwabne od zł. 1·50 i wyżej. Wachlarze czarne i kolorowe na wieczorki i bale, oraz wielki wybór japońskich przedmiotów zbytkowych i dekoracyjnych.

Oddział VI. Największy wybór futrzanych zarękawków, czapek i kołnierzy dla panów, dam i dzieci. Najwiekszy wybór modnych Boa futrzanych i z piór.

Oddział VII. Staniki trykotowe Jersey dla dam i dzieci, szlafroki damskie, balki wełnianne i jedwabne.

Oddział VIII. Sukienki dziecinne, płaszczyki, paltociki, fartuszki, czapeczki, kamasze i rekawiczki.

Oddział IX. W oddziele tym znajdują się wielkie dywany salonowe od zł. 6·75 i wyżej. Dywaniki Mattingowe do pokojów dziecięcych i jadalni od zł. 2·75 i wyżej. Dywany przed łóżka po zł. 1·75. Chodniki po 20, 30, 45 ct. i wyżej.

Oddział X. Tu są portjery po zł. 1·70 do 2·80. Firanki Tunis po zł. 3·30, jakość Ima 3·75. Maroco 4·25. Bagdad po 5·25 Trapezunt 8·75. Wielki wybór ciężkich portjer Kirman i dagestańskich i materji na meble.

Oddział XI. Białe firanki odpasowane koronkowe, całe okno zł. 1·45, 1·90 2·50 i wyżej.

Oddział XII. Największy wybór kap na łóżka i stoły od zł. 2·50 i wyżej. Kompletne garnitury gobelinowe składające się z 2 kap na łóżka i 1 na stół 9·60 do 30 zł. Wschodnie kapy szenelowe I. wielkość 1·25. II. 2·20. III. 4·70.

Oddział XIII. Wielki wybór flanelowych i myśliwskich koców, koce na łóżka, konie. Stebnowane kołdry wełniane, watowane, atłasowe, pikowe i ozdobne.

Oddział XIV. Osobny oddział dla wysełki, — wszelkie zamiejscowe zamówienia wykonują się tamże najsumienniej — za zaliczką pocztową.

Cenniki gratis i franco.

Magazyn „AU LOUVRE" we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.

Właściciel: **E. M. BERNFELD** z Wiednia.

MARYACELSKIE
Figułki przeczyszczające
(pilulae laxantes mariaz.)
Wolne od szkodliwych składników, przyjemny pomocniczy środek przy nieregularnem stolcu, zatwardzeniu i jego wynikłych dolegliwościach [illegible]
Cena pudełka 20 [illegible]
Aptekarz C. [illegible]
Do nabycia [illegible]

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
M. KLARFELD
we Lwowie 1021
przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Transport międzynarodowy
SCHENKER i Sp. w Tetschen nad Łabą.

Podajemy niniejszem do wiadomości, że począwszy od dnia 15. sierpnia 1891 r. urządziliśmy

transport przesyłek zbiorowych
z Tetschen do Galicji i Bukowiny

przez co możemy dla przesyłek północnych Czech do stacji w Galicji i na Bukowinie udzielać znacznych korzyści, wobec dotychczasowych wysokich opłat za przesyłki pojedynczych pakunków.

Przyjmujemy chętnie i każdego czasu przesyłki do ważniejszych stacyj w Galicji i na Bukowinie i prosimy zwracać się z zapytaniami albo wprost do nas, albo do firmy **Goldiust i Sp. w Krakowie.**

1778 *Schenker i Sp.*

Handel sukna i towarów modnych
JAN WALLACH i SYN
Lwów, Rynek liczba 33.
Rok założenia 1841.

Poleca na sezon jesienny świeżo nadeszłe materje modne po bardzo przystępnych cenach; również materje jesienne i zimowe roku zeszłego po zniżonych cenach. Próbki z tychże zawsze przygotowane

Zarazem zawiadamiamy pp. krawców, że karty z próbkami od 1. września b. r. przygotowane, prosimy przeto łaskawie po takowe się zgłosić.

Jan Wallach i Syn.

Deszczochrony,
Plaidy, Koce na łóżka
i Kocyki do podróży
polecają: 1741 a
S. Gabriel & J. Chlebownik
we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

DO AMERYKI.

KARTY JAZDY 1137
Niederlandzko-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej
I. Kolowratring 9
IV. Weyringergasse 7 a **WIEDEŃ.**
Prospekta i objaśnienia szybko i bezpłatnie.
Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.
Kolej 3 kl. z Oświęcimia do Wiednia kosztuje tylko 3 zł. 50 ct.
„ 3 „ z Krakowa „ „ „ „ 4 „ 50 „

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację

poleca 1006

4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premjowane
5% „ „ bez premji
4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe,** tudzież **zapadłe kupony za gotowkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.